

KURIER POLSKI

Rok III

Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42
Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon
międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień).

Poniedziałek, dnia 13 października 1947 r.

Konta: PKO „Zryw” Nr VI-125, PKO IKP Nr VI-140
Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego
Bydgoszcz, konto Nr 8636.

Nr 280



Pięć pokoleń rodziny polskiej w USA.

Prasa polska w Ameryce zamieściła niecodzienne zdjęcie rodziny polskiej, z której najstarsza przedstawicielka (w czepku), dziadpra-prababka, wyemigrowała jako młoda dziewczyna do Ameryki. Kobieta po prawej (w okularach) to jej córka, a więc prababka. Obok niej jej syn, który niedawno został dziadkiem, na skutek urodzenia się małej Patrycji Białejewskiej, córki pp. Doroty z domu Monczewskiej (na zdjęciu) i Józefa Białejewskich. Krewni rodziny Białejewskich w Ameryce, zamieszkuje w Cheimnie na Pomorzu.

Ujęcie sabotażystów

SOFIA. Bułgarskie ministerstwo spraw zagr. ogłosiło komunikat o ujęciu bandy sabotażystów, która otrzymywała z Grecji instrukcje co do prowadzenia akcji wywrotowej w Bułgarii.

List Polaków do Bevina

LONDYN (PAP). Opublikowano tu list skierowany do min. Bevina przez prezesa Związku Polaków Westfalskich Jakuba Przybylskiego, a podkreślający bezsporne prawo Polaków z Westfalii dorepatriacji. List ten stwierdza, że Polacy westfalscy

UZYWAJCIE 00561 pasty do zębów **CAPRIDONT**

Wielki transport opium przychwycony w KANADZIE

OTTAWA (PAP) Policja kanadyjska wykryła w porcie Vancouver olbrzymi transport opium, wartości 4 mil.

Z OBRAD komisji ONZ

Na komisji powierniczej delegat radziecki zgodził się na to, iż do Afryki pojedzie jedynie jedna komisja dla sprawdzenia opinii tubylców. Jak wiadomo, Związek Radziecki domagał się poprzednio wysłania dwóch komisji.

WOBEC RUCHÓW WOJSK ARABSKICH HAGANAH stoi w pogotowiu

EMIR ABDULLAH POPIERA decyzję Ligi Arabskiej Dementi o utworzeniu arabskiego rządu tymczasowego

USA PRZEDSTAWIA SWE STANOWISKO

JERUZOLIMA (obsł. wł.). Jak donosi Reuter, rzecznik Agencji Żydowskiej oświadczył, iż jeśli koncentracja wojsk arabskich dojdzie do skutku, to i Haganah także stoi w pogotowiu. Jak wiadomo sily „Haganah” w obecnej chwili przekraczają łączną liczbę wojsk arabskich, które zbliżają się do granicy palestyńskiej.

LONDYN (PAP). Jak donosi Reuter Emir Transjordanii Abdullah, pochwała w zupełności decyzję Ligi Arabskiej w sprawie skierowania do Palestyny pomocy militarnej, moralnej

i ekonomicznej dla Arabów na wypadek wycofania się z Palestyny Anglików. Oświadczenie w tym sensie złożył sekretarz generalny Ligi Arabskiej Azzam Pasza. Zapowiedział on, że prowadzone przez Ligę rozmowy na ten temat przeniosą się od poniedziałku dnia 13 października br. do stolicy króla Abdullaha. W dniu tym spotkają się delegacje z Egiptu, Iraku,



Transjordanii, Libanu, Arabii Saudyjskiej, celem opracowania szczegółów akcji pomocy Palestynie. Azzam Pasza zaprzeczył pogłoskom krążącym w Bejrucie, jakoby Liga Arabska utworzyła już rząd tymczasowy dla Palestyny. Oświadczył on, że jakkolwiek kwestia ta ma być przedmiotem dyskusji, jednakże doniesienia tego rodzaju są przedwczesne.

LONDYN (obsł. wł.) Reuter donosi, że koncentracja wojsk na pograniczu palestyńskim jest posunięciem taktycznym, celem wywarcia nacisku na ONZ w chwili, gdy rozstrzygają się tam losy Palestyny.

LONDYN (obsł. wł.) Delegat brytyjski zaproponował na komisji pale-

stowskiej na komisji pale-

stowskiej na komisji pale-

stowskiej na komisji pale-

stowskiej na komisji pale-

stowskiej na komisji pale-

BELGRAD (obsł. wł.) Rząd jugosłowiański postanowił zerwać stosunki dyplomatyczne z Chile na skutek wysiedlenia z tego kraju dwóch dyplomatów jugosłowiańskich. W oficjalnym komunikacie jugosłowiańskiego ministerstwa spraw zagranicznych wyrażone jest oburzenie z powodu tego faktu. Pomawianie dyplomatów o działalność sabotażową, rząd jugosłowiański postrzega jako obrazę. Komunistyczna partia Chile domaga się rozpatrzenia sprawy za-

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

rzutów przeciwko dyplomatom przez ONZ.

W IMIĘ CZEGO polarała się krew polska POD LENINO



Dnia 12 października br. przypada czwarta rocznica historycznej bitwy pod Lenino. W bitwie tej I-sza polska dywizja im. Tadeusza Kościuszki przeszła zwycięski chrzest bojowy w gigantycznych zmaganiach wojennych z militarną potęgą hitlerowską na zlecenie Związku Radzieckiego. I-sza polska dywizja im. Tadeusza Kościuszki poniosła w tej bitwie ciężkie ofiary, ale krew przelana przez żołnierza polskiego na polach pod Lenino nie poszła na marne. Dzięki bohaterstwu i waleczności naszego żołnierza utrzymywane zostały ważne strategiczne pozycje, z których następnie już bohaterka Armia Czerwona mogła skutecznie atakować przeciwnika i zadać mu klęskę. Od bitwy pod Lenino łamał się systematycznie opór wojsk niemieckich i zakończył się całkowitym rozgromieniem wroga w Berlinie.

Najistotniejsze znaczenie bitwy pod Lenino leży w tym, że była ona pierwszym od czasu Grunwaldu bojem, który zwycięsko stoczyli przeciw Niemcom Polacy wraz z innymi narodami słowiańskimi: Rosjanami, Białorusinami i Ukraińcami. Sprzymierzone sily narodów słowiańskich tak, jak pod Grunwaldem pokonały germańskiego wroga. Wypływa stąd wniosek o konieczności naszego współdziałania, jeśli mamy skutecznie przeciwstawić się groźącemu od wieków niebezpieczeństwu. Bitwa pod Lenino położyła trwałe, bo wspólnie przelaną krwią scementowane, podwaliny pod gmach współpracy i przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim.

Wspominając historyczną rocznicę bitwy pod Lenino, winniśmy przede wszystkim zwrócić uwagę na wielkie możliwości dziejowe, jakie dało narodowi słowiańskiemu rozgromienie hitlerowskich Niemiec. Możliwości te w żaden sposób nie powinny być zmarnowane. Winniśmy je całkowicie i bez reszty wyzyskać. Zwycięstwo nad niemieckimi najeźdźcami i ciemiężcami odniesione dzięki wspólnej walce z wrogiem otworzyło po raz pierwszy w historii przed wszystkimi narodami słowiańskimi perspektywę samodzielnego rozwoju w pełnym tego słowa znaczeniu. Dotyczy to nie tylko formalnego utrzymania politycznej niepodległości, lecz oznacza też wyzwolenie od nacisku zewnętrznego w wszelkiej formie. Po rozbiciu III-ciej Rzeszy Hitlera — jak słusznie podnosił to dr Wiktor Kornałowski w swojej broszurze pt.: „Podstawy polskiej polityki słowiańskiej” — wszyscy Słowianie mogą przystąpić do kształtowania warunków gospodarczych, kulturalnych i społecznych swego bytu narodowego na podstawach odpowiadających własnym tylko potrzebom. Fakt, że kraje słowiańskie uzupełniają się wzajemnie pod względem gospodarczym i tworzą razem całość, której nie brakuje niczego, niezmierznie ułatwiło to zadanie. Rozwiązanie zaś tego zadania wraz z najdalej id-

Z trudności wewnętrznych Francji



W miarę pogarszania się kryzysu gospodarczego Francji, rośnie niezadowolone w szerokich masach społeczeństwa. Oto zdjęcie z wielkiej manifestacji antyrządowej na Polach Marsa w Paryżu. Demonstranci protestują zarówno przeciwko zwyczajnie kosztów utrzymania, jak i obniżeniu racji chleba

Zawsze pierwszej jakości krem terpentynowy → **BEWI**
Fabr. Techn. - Chemiczna, Poznań, M. Focha 137.
Telefon 64-85
KUPUJE WOSKI, PARAFINE, TERPENTYNE 00588

cym i wszechstronnym zacieśnieniem stosunków między narodami słowiańskimi narzuca się coraz bardziej jako konieczność na tle zarysowujących się nowych rozgrywek imperialistycznych, do których ciemne siły międzynarodowe usiłują już wciągnąć Słowian.

Jednolity front narodów słowiańskich przeciw imperializmowi niemieckiemu i ostateczne ujarzmienie agresji niemieckiej — oto cel, w imię którego poleca się krew żołnierzy polskich na polach bitewnych pod Lenin.

Otwarcie I. Ogólnopolskiej Wystawy Rolniczo-Handlowej

Przemówienie min. Dąb-Kociola

POZNAN (S) Uroczystości otwarcia I Ogólnopolskiej Wystawy Rolniczo-ogrodniczej odbyły się w obecności ministra rolnictwa i reform rolnych Dąb-Kociola, min. Aproprowizacji i Handlu — Lechowicza, woj. poznańskiego Stefana Brzezińskiego, reprezentantów wojska, władz miejskich, przedstawicieli partii oraz licznie zgromadzonych przedstawicieli świata gospodarczego. Obecni byli m. in. wicemin. Widy-Wirski, prezes WKL — Milczyński, dr Tilgner i wielu innych.

Witając ministra, prezydent miasta Poznania mgr Sroka m. in. powiedział: Otwarcie Ogólnopolskiej Wystawy Rolniczo-Ogrodniczej zorganizowanej przez dyrekcję Międzynarodowych Targów Poznańskich — jest dalszym dowodem normalizacji stosunków powojennych. Życie, ujęte w prawo, organizacyjne ramy, toczy się coraz składniej, a kraj nasz zniszczony zdawałoby się doszczętnie, w stosunkowo krótkim czasie podejmuje owocną odbudowę na wszystkich polach społecznego życia.

Uroczystej inauguracji Wystawy Rolniczo-Ogrodniczej dokonał min. Dąb-Kociol. Odziedziczyliśmy rolnictwo w stanie wielkiego zacofania, oświadczył minister. W żadnym cywilizowanym kraju chłop nie sieje rękami, nie używa sierpa do zbioru. Na skutek tego zacofania, na skutek prymitywnej uprawy roli, tracimy rocznie około 200 000 ton zboża. Poraz pierwszy w Polsce dokonuje się upowszechnienia oświaty rolniczej. Przystosowanie rolnictwa woj. w roku bież. objęło 400 000 młodzieży wiejskiej. Rozbudujemy szkolnictwo średnie, z którego korzystać będzie w tym roku 40 000

Konferencja gospodarcza SP w Toruniu

TORUŃ (AW). W ub. niedzielę odbyła się w Toruniu konferencja gospodarcza sektora prywatnego zwołana przez Zarząd Powiatowy Stronnictwa Pracy. W konferencji wzięli udział czołowi działacze SP oraz licznie przybyli z terenu całego woj. pomorskiego, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, właściciele nieruchomości.

Na konferencji wygłoszono trzy referaty. Poseł mgr Henryk Trzebiński mówił o zasadach programowych Str. Pracy. Inż. Godycki-Cwirko omówił podstawy gospodarcze polityki państwowej, a poseł Wilandt uwytkował rolę rzemiosła w gospodarce planowej. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poszczególni mówcy referowali swe uwagi i spostrzeżenia na temat bieżących zagadnień gospodarczych. W wyniku dyskusji uchwalono rezolucję oraz powołano do życia Komitet Gospodarczy przy Zarz. Pow. SP w Toruniu. W skład komitetu weszli czołowi przedstawiciele sektora prywatnego z p. konsulem Br. Hozakowskim na czele.

Do tkaczek

wileńskich, białostockich i nowogrodzkich.

Dział Etnograficzny Muzeum Ziemi Pomorskiej w Toruniu współpracując ze Spółdzielnią Artystów „Rzut” zwraca się z gorącą prośbą o wskazanie nazwisk i adresów tkaczek z własnymi krosnami, lub bez, umiejących tkąć samodzielnie wzorzyste, a także słomianki wykonane ze słomy i lnu, oraz paski ludowe.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Toruń-Rausz, Muzeum Ziemi Pomorskiej - Dział Etnograficzny. Ogłoszenie to ma na celu zachowanie i kontynuowanie rodzimego tkactwa.

00785

Ameryka opowiada się za podziałem Palestyny

(Dokończenie ze strony 1-szej)

styńskiej ONZ, by każde z państw członkowskich ONZ zgodziło się na przyjęcie pewnej liczby uchodźców żydowskich. Spowodowałoby to znaczne odprężenie w stosunkach palestyńskich.

młodzieży wiejskiej. Dążymy do tego, aby każdy młodzieniec i każda dziewczyna mogła ukończyć trzy-letnią szkołę rolniczą. Gdy przed wojną elektryfikowano rocznie zaledwie od 20 do 30 wsi, w bież. roku zelektryfikowano 600 wsi. Wszystko to czyni się dla szybkiego podniesienia dobrobytu warstwy chłopskiej, dla szybkiego i pełnego ugruntowania dzieła reformy rolnej.

Min. Dąb-Kociol poruszył również sprawę spółdzielczości mówiąc, że przed spółdzielnią Samopom. Chłopskiej otwiera się szerokie pole do popisu. Związek Samop. Chłopskiej staje się jedynym związkiem na terenie wsi i w jego ramach muszą się znaleźć wszystkie organizacje rolne i ogrodnicze, które dotychczas były luźno z nim związane. Przygotowuje się dekret, który włączy luzem chodzące organizacje rolne i ogrodnicze do Zw. Samop. Chłopskiej. Dzięki temu, polska wieś uzyska w Zw. Samop. Chł. tą siłę, to narzędzie, które ułatwi podniesienie naszego rolnictwa na wyższy poziom produkcyjny.

Na zakończenie minister złożył podziękowanie organizatorom wystawy i wystawcom.

MANDZURIA

Mandżuria posiada kluczowe znaczenie dla sytuacji na Dalekim Wschodzie. Praktycznie biorąc, kraj ten znajduje się już obecnie pod władzą komunistycznych wojsk chińskich. Wojska rządowe marsz. Czang-Kai-Szeka bronią się jedynie wzdłuż linii kolejowej Mukden-Tientsin. Jednakże i na tym odcinku komunistów odnieśli duże sukcesy, przerywając połączenia między poszczegól-



nymi armiami rządowymi. Nagłe przybycie marsz. Czang-Kai-Szeka na front mandżurski świadczy wymownie o beznadziejnym położeniu jego armii. W kołach wojskowych utrzymują, że marszałek będzie się starał utrzymać główne punkty oporu w Mukdenie i Czang-Czunie chociażby przy pomocy desantów lotniczych dla odciętych wojsk.

Mandżuria leży, między Zw. Radzieckim, Chinami i Koreą. W tej sytuacji chińskie wojska rząd. znajdują chińskie wojska rządowe znajdujące

i popiera plan imigracji Żydów Mufti Jerozolimy ogłosi się prezydentem?

NOWY JORK (obsł. wł.). Wczoraj w godzinach popołudniowych ogłoszone zostało stanowisko rządu Stanów Zjedn. wobec problemu palestyńskiego. Ameryka popiera plan podziału Palestyny, zalecony przez większość członków komisji palestyńskiej ONZ i proponuje utworzenie międzynarodowej, obojętnej policji, celem utrzymania spokoju i porządku w dwuletnim okresie przejściowym. Stanowisko USA przedstawił główny delegat amerykański na posiedzeniu komisji palestyńskiej ONZ Johnson, dodając, że Ameryka popiera plan imigracyjny Żydów, z tym, że w ciągu 2-letniego okresu przejściowego do Palestyny winno się dopuścić 150 000 wysiedleńców żydowskich. Jeśli chodzi o plan po-

działu Palestyny, to Ameryka proponuje poprawkę w tym kierunku, aby Jaffa, zamieszkała w większości przez Arabów, przypadła Arabom. Zdaniem Johnsona przez wniesienie problemu Palestyny na porządek dzienny obrad ONZ, organizacja ta jednak nie przejęła na siebie odpowiedzialności za wypadki w Palestynie. Odpowiedzialność ta spoczywa nadal na państwie mandatowym. Jednak Zgromadzenie Generalne ONZ nie spełniłoby swego zadania, gdyby nie dopomogło do przeprowadzenia planu, którego celem jest rozwiązanie tej trudnej sprawy. Natomiast wprowadzenie w życie zaleceń ONZ leży w rękach mieszkańców Palestyny i jeśli niepodległość kraju

Jedyną drogą do odbudowy pokojowej Europy jest gospodarcze wzmocnienie sąsiadów Niemiec

Oświadczenie delegata Polski na komisji gospodarczej ONZ

NOWY JORK (PAP) Na posiedzeniu komisji ekonomicznej Gen. Zgr. ONZ wystąpił prof. Lange, który podkreślił, że Polska nie sprzeciwia się dwustronnemu traktatowi gospodarczemu ani układowi regionalnym, jednakże program 16-tu państw, uczestniczących w konferencji paryskiej przekracza ramy umowy regionalnej

i ma charakter międzynarodowy. Z tych względów konferencja paryska powinna była oprzeć swe prace na Karcie Narodów Zjedn. i podporządkować się europejskiej komisji ekonomicznej ONZ. Prof. Lange zaznaczył nadto, że zaproszenie na konferencję paryską z góry zawierało pewne warunki, których Polska nie mogła przyjąć. Zaproszenie przewidywało bowiem utworzenie czterech komitetów ścisłych, których skład zagwarantowałyby większość krajom zachodnim. Oznaczałoby to możliwość przejścia do porządku dziennego nad opinią krajów Europy środkowej, wschodniej i południowej. Nadto nie mogła Polska przyjąć programu, przewidującego odbudowę Niemiec. Niemcy były przed wojną najsilniejszą jednostką gospodarczą Europy i podporządkowały sobie inne kraje europejskie. Jedyną drogą do odbudowy pokojowej Europy jest gospodarcze wzmocnienie sąsiadów Niemiec. Nie można przystąpić do odbudowy Niemiec — powiedział delegat Polski — bez rozstrzygnięcia problemu gwarancji przeciwko możliwości odrodzenia agresji niemieckiej. W końcu prof. Lange zwrócił uwagę członków komisji na gospodarczą

nie ma być czymś więcej, aniżeli pustym frazesem, to skończyć się musi wszelka akcja terrorystyczna.

Delegat Syrii ustosunkował się do planu podziału Palestyny bardzo krytycznie, stwierdzając, że Żydzi od 2 000 lat nie mieli prawa do Palestyny a projektowane państwo żydowskie byłoby zależne od wielkich kapitalistów żydowskich Nowego Jorku.

BEJRUT (obsł. wł.) Z Bejrutu donoszą, że dziś odbywa się ostatnie posiedzenie Rady Ligi Arabskiej. Omawiana jest sprawa zarządzeń wojskowych świata arabskiego w kwestiach związanych z Palestyną. Po zamknięciu posiedzenia Rady niektórzy delegaci państw arabskich zwiedzić mają pogranicze Palestyny, gdzie odbywa się koncentracja wojsk.

LONDYN (PAP) Dziennik „Daily Mail” donosi z Bejrutu, że mufti Jerozolimy Arun el Hussein przystąpił do tworzenia w Libanie „palestyńskiego emigracyjnego rządu arabskiego”. Mufti ma podobno objąć funkcję prezydenta państwa arabskiego w Palestynie i mianować premiera i 8 ministrów arabskiego rządu emigracyjnego. Skład rządu ma być ogłoszony z chwilą gdy władze brytyjskie opuszczą Palestynę.

dyskryminację, jaką się stosuje wobec niektórych krajów europejskich. Dyskryminacja ta jest sprzeczna z Kartą ONZ.

Komisja austriacka ukończyła sprawozdanie

WIEDŃ (obsł. wł.). Komisja przedstawicieli 4 mocarstw dla spraw traktatu pokojowego z Austrią ukończyła swoje sprawozdanie, które w listopadzie przedłożone zostanie Radzie Ministrów w Londynie. Sprawozdanie zawiera 4 różne projekty rozwiązania problemu austriackiego.

Nowy general XX. Pijarów

CITTA DEL VATICANO (obsł. wł.) Kapituła generalna, obradująca w dniach ostatnich w Rzymie, obrala generałem zakonu X. X. Pijarów, księdza Tomka, Słowaka z pochodzenia.

Ks. general Tomek mówi po polsku i zna Polskę, żywiąc dla niej prawdziwie głęboki sentyment.

mach gramatycznych i melodii tak miłe pokrewną sąsiadom gwarom mazurskim i kujawskim szpeca często germanizmy, niezmiernie przykre dla nienawykłego do nich ucha.

Ale też Pomorze jest dzielnicą, która oparła się zwycięsko najbardziej niebezpiecznej germanizacji, przetrwała najsrozszy ucisk, a w walce tej się zahartowała, przyswoiła sobie od wrogów niejedną cechę wartościową, a charakterowi polskiemu na ogół brakująca (karność, solidarność, wytrwałość, zdolność organizowania się i współpracy) i cechę tę przeciw nim zużytkowała. Pomorze, pomawiane często o nadmierne zmaterializowanie, docenia wprawdzie wartość dóbr materialnych, umie je wytworzyć i z nich korzystać, ale nie zatraciło zrozumienia dla imponujących, głęboko czci węzły rodzinne, pielęgnuje tradycje, ceni historyczne pamiątki, nienawidzi Niemców i kocha Polskę, stanowi więc niezmiernie wartościowy element w dziele odbudowy naszej ojczyzny. Wartości te jednak pozna i należycie oszacuje tylko ten, kto nie poprzestaje na przygodnych kontaktach, zechce nawiązać bliższe stosunki z autochtonami i przyjrzeć się obliczu duchowemu tej ziemi od wnętrza tu-tejszego domu rodzinnego.

Maleńkie miasteczko na Pomorzu. Miasteczko, jakich wiele: szerokie ulice, kwadratowy rynek, schludne, mury domki. Piękny zewnętrznie kościół gotycki z cudownym obrazem Matki Boskiej, którego genezę o-promienia legenda i dwie pokrzyżkane bramy, pozostałość dawnych murów miejskich, dowód starodawnego

FELIETON KULTURALNY

Janina Budkowska

SERCE POMORZA

Wielowiekowe historyczne współżycie nie zdola nigdy w zupełności zniwelować różnic plemiennych między mieszkańcami poszczególnych dzielnic tego samego kraju. Niwelacja taka nie jest też bynajmniej ideałem, do którego należałoby dążyć. Różnice dzielnicowe składają się na rozmaite odmiany typu narodowego i stanowią o jego bogactwie, pobudzają też do wartościowej emulacji międzydzielnicowej.

W Polsce różnice dzielnicowe spętały się znacznie w okresie porobiorowym, gdy zbrakło codziennego kontaktu między poszczególnymi zaborami, a warunki polityczne narzuciły z przemożną siłą wpływu obce, w każdym zaborze inne, ale wszędzie wypaczające zasadniczy typ narodowy. Wpływy te rozwiłmożniły się zwłaszcza na powierzchni życia narodowego, opanowując ubiór, sposób bycia, mowę, nadając pewien specyficzny styl zewnętrzny; zaatakowały dalej umysły warstw kulturalnych, które przeszły przez obcą szkołę i tam nabrały obcego, niezgodnego z charakterem narodowym sposobu myślenia, odczuwania i reagowania na otaczający świat zjawisk. Wreszcie najtrudniej, dzięki naszej znanej w tym względzie odporności, przenikały do dna duszy i powodowały całkowite wynarodowienie na szczę-

ście nielicznych tylko i mniej wartościowych jednostek. Dlatego niezmiernie często można u nas spotkać osobnika o zewnętrznym wyglądzie i zachowaniu się, pasującym go na autentycznego Niemca czy Rosjanina, w którego ustach rozbrzmiewa mowa polska okaleczona i zniekształcona, a w którego piersi mimo to bije gorące, niesfałszowane serce polskie.

Jakże bardzo ostrożni i delikatni być musimy z takimi właśnie osobnikami, by dla ich zewnętrznej obecności nie urazić, nie odtrącić, nie skrzywdzić tego wernego serca, do ostatka czuwającego na straży swej bez własnej winy napół utraconej, wciąż jednak umiłowanej polskości. Wszelka drwina, wszelkie pogardliwe lub lekceważące ruszenie ramion, wszelka nieostrożnie wypowiedziana uwielająca uwaga w stosunku do takich ludzi jest krzywdą podwójną, wyrządzoną tym, co w najbardziej niesprzyjających warunkach walczyli uparcie o swą polskości a zarazem ojczyźnie, do której się ich w ten sposób zraża, zamiast do niej pociągnąć.

Pomorze jest dzielnicą, w której jeszcze pewien zewnętrzny nałot niemieczyny rzuca się czasem w oczy przybyłym z innych stron kraju. Mowę polską na Pomorzu, w for-

Prawda o Łużycach

Przewodniczący Komitetu Słowiańskiego na Łużycach
dyr. Michał Nawka rozmawia z przedstawicielem IKP

Poznań, w październiku
W Polsce przebywa od przeszło tygodnia czołowy działacz Łużycki, przewodniczący Komitetu Słowiańskiego na Łużycach dyr. M. Nawka. Naszemu współpracownikowi udało się przeprowadzić z miłym i rzadkim gościem z Nysy Łużyckiej rozmowę, której ważniejsze fragmenty niżej przytaczamy.

— Jaką drogą przyjechał pan dyrektor do Polski?

— Po uzyskaniu wiz polskiej i rosyjskiej przekroczyłem w Zgorzelcu wraz z małżonką za Nysę. Byłem po 18-letnich znowu w Polsce.

— To pan dyrektor już był w Polsce przedtem?

— Tak. Ostatni raz byłem w Polsce w r. 1929 na PWK w Poznaniu byłem w Uniwersytecie Ludowym w Dalkach pod Gniezmem, zwiedziłem Gdynię, Czechochowę, Beskidy

— Tak długo nie będąc w Polsce pan jednak nie zapomniał języka polskiego?

— Bo utrzymywałem zawsze kontakt z Polakami, stałe mieszkającymi w Rzeszy, zwłaszcza z członkami Związku Polaków w Niemczech oraz z przyjeżdżającymi z Polski jak np. profesorami Batowskim, Stieberem, śp. Gołębkiem, Słońskim i innymi. A już przed pierwszą wojną światową w r. 1910 byłem tu w Poznaniu gościem p. Bernarda Chrzanowskiego, prezydenta ówczesnego Banku Przemysłowców. Podczas wojny miałem również kontakt z Polakami, robotnikami deportowanymi z Polski do Kamnicy (Chemnitz).

— To pan mieszkał też w Kamnicy, to jest przecież 80 km na zachód od Drezna, więc już nie Łużyce?

— W roku 1937 przeniosły mnie nagle władze hitlerowskie do tego miasta, bym już nie mógł pracować dla swego narodu na Łużycach.

— Jakim cudem nawiązał pan kontakt z tymi naszymi robotnikami w Kamnicy?

— Moja córka, która była w swoim czasie na Uniwersytecie Ludowym w Dalkach, spotkała w Kamnicy w kościele młodzież mówiącą po polsku, i zaraz przyprowadziła ją do nas do domu. I tak zakwitła w głębi Niemiec

prawdziwa przyjaźń polsko-łużycka.

— I kiedy wrócił pan na Łużyce?

— W r. 1945 po zakończeniu działań wojennych. Od stycznia 1946 r. jestem dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Radborju.

— Czy tam kształcą się samych Łużyczan?

— Niestety nie. Byłoby to bardzo pożądane. Lecz szkolne władze niemieckie nie chcą się na to zgodzić, i — nawet chciały zlikwidować w lipcu roku ub. ten instytut nauczycielski, lecz sowiecka administracja wojskowa przekreśliła Niemcom te plany; więc nasze seminarium pracuje nadal.

— Ilu uczniów kształcą się tam?

— 60; 30 Łużyczan i 30 Niemców.

— Ilu łużyckich nauczycieli dotąd wyszło z tej szkoły?

— Przeszło 200.

— Czy wszyscy otrzymali zaraz

posadę?

— Nie, niestety. Naprzykład niemiecki radca szkolny powiatu wojewódzkiego nie chce przyjmować Łużyczan jako nauczycieli do podległych sobie szkół. Widać, że dużo Niemców na wpływowych stanowiskach wciąż jeszcze trzyma się hasła hakaty.

— Czy temu nie można w jakikolwiek sposób zaradzić?

— Narazie wszystkie starania nie odniosły skutku.

— Z jakich podręczników uczą się dzieci w szkołach?

— Mamy tylko jeden jedyny elementarz łużycki. Wszystkie inne książki szkolne zostały przez hitlerowców zniszczone, a co uratowano z tego pogromu faszystowskiego, dawno już jest wyczerpane.

— Nie drukuje się nowych książek

Faszyści brytyjscy podnoszą głowę



Brytyjski świat pracy wniósł ostatnio petycję do rządu, domagając się położenia kresu działalności faszystów. Jak widać z powyższego zdjęcia, stanowisko władz brytyjskich jest conajmniej dziwne: oto moment rozpraszania uczestników wielkiej manifestacji antyfaszystowskiej, jaka odbyła się we wschodniej dzielnicy Londynu, przez policję konną. Nie dziw więc, że faszyzm w Anglii znów podnosi głowę.

ści grodu. Mieszkańcy miasteczka dbają o jego estetykę, lecz walące się w gruzy ściany kilkudziesięciu spalonych podczas wojny domów poważnie zaciążyły nad wyglądem wielkiego osiedla. Cmentarz miejski wzorowo utrzymany — jak wszędzie na Pomorzu — obfituje w gustowne pomniki, najczęściej nowoczesnej architektury i w napisy w rodzaju: poległ... zamordowany... rozstrzelany...

Napis taki, upamiętniający nazwisko zmarłego, nie dowodzi bynajmniej, że zwłoki jego pod pomnikiem spoczywają, świadczą tylko o wiernej pamięci pozostałych rodzin, o męczennikach, nad którymi podły wróg pastwił się nie tylko za życia, lecz także po śmierci, ukrywając lub niszcząc trupy i wzbraniając im chrześcijańskiego pogrzebu. Wymownym wyrazem tej podłości jest osobny kąt cmentarza przeznaczony przed wojną dla samobójców i zbrodniarzy, a podczas wojny wyznaczony przez Niemców, jako jedyne dozwolone miejsce pochówku Polaków.

Przy jednej z ulic niedaleko rynku wznosi się obszerny, kształtny dom, który gościnnie otwarte przed nami swe wnętrza, witając nas promiennym uśmiechem czystości, ładu, wygody, kwiatów i serdecznego powitania mieszkańców.

Właściciele tego domu — to rdzenni Pomorzanie, obywatel miasteczka od szeregu pokoleń, przedstawiciele typowej pomorskiej inteligencji pracującej. Ale jak pracującej! Warto się tej pracy przyjrzeć z bliska. Przede wszystkim — prezentacja: najbliższa rodzina nie jest liczna: trzech braci, których wzrost dorodny, otwarte wejście i pogodny uśmiech wy-

wołują od razu szczerą sympatię — oraz uprzejma, dobrotliwa babcia, mimo siwych włosów wcale jeszcze nie stara i trudno określić na pewno, czy jest opiekunką swych wnuków, czy sama znajduje się pod ich opieką. Córka jej starsza, pani tego domu, której fotografia wśród kwiatów zajmuje honorowe miejsce w reprezentacyjnym pokoju, tak jak pamięć o niej — naczelną miejsce w sercach trzech synów padła ofiarą przeżyć wojennych. Ojciec, rozstrzelany przez Niemców, nie znalazł nawet miejsca w rodzinnym grobowcu.

Tak tedy głową domu stał się siła rzeczy najstarszy syn, który w dniu wybuchu wojny liczył lat 16. Wzięty przez Niemców na roboty uniknął szczęśliwie wywiezienia w głąb Rzeszy, posłano go do majątku, gdzie zaczął od zwykłej pracy robotnika, a zapoznawszy się dokładnie z całym gospodarstwem wykirował się na samodzielne rządy, praktycznie obnażonego ze wszystkimi działaniami gospodarki rolnej. Mając pod swymi rozkazami 300 Polaków, jak i on zagarniętych przez Niemców do pracy i palających nienawiścią do swych ciemiężycieli, potrafił za plecami swego szefa rozłożyć opiekę nad podwładnymi i zdobyć sobie ich zaufanie, a w momencie klęski i odwrotu wroga zorganizować ich ucieczkę. Wszyscy wrócili szczęśliwie do domów i nasz bohater utrzymuje z nimi nadal najprzyjaźniejsze stosunki. Wojna, która mu zabrała rodziców, dała mu natomiast sposobność zdobycia niepospolitej w tak młodym wieku dojrzałości i wyrobienia, nauczyła go sprytu, przeorności, zaradności i taktu, włożyła mu

brata po maturę, starszy — na studia uniwersyteckie.

— Siedzimy tu zwartą gromadą — mówią chłopcy — w okolicy pełno naszych krewnych, osiadłych na małych gospodarstwach. Pomagamy sobie nawzajem i jako dajemy sobie radę.

— Czym pan będzie się kierował przy wyborze żony? — zapytujemy starszego. — Urodą, majątkiem, gospodarnością?

— Charakterem — odpowiada stanowczo — i jeden warunek konieczny: żeby umiała wtopić się w rodzinę, utrzymać zgodę ze wszystkimi, żeby nie wniosła dysonansu.

Wyjeżdżamy, żegnani serdecznie i obdarzeni ponad miarę. Na nic się nie zdają protesty, musi bowiem stać się zadość tradycji rodzinnej.

— Krzywdę sobie czynicie — tłumaczmy. — Czasz teraz ciężkie.

— Taki u nas zwyczaj — odpowiada — i nigdy na tym nie tracimy co się ofiaruje gościowi, zawsze niespodzianie wraca się w dwóinasób.

— Szczęście że wam, Boże. Serce rośnie, widząc, że taka dzielna młodzież wyszła z wojny sało.

— Gdyby nie on — najmłodszy z dumą i bez zazdrości wskazuje na najstarszego brata — zgłębilibyśmy wszyscy.

W drodze powrotnej rozmyślałem o tym, że gdyby tacy ludzie stanowili chociaż 60% narodu, żadna na świecie potęga nie mogłaby nas zatrwożyć. Ale czy duż takich, jak dużo? Może to nie są przecie rzadkie wyjątki? Może istotnie dane mi było zajrzeć do serca Pomorza?

gisterski). — Ale później będziemy potrzebowali coraz to więcej profesorów. I tu chciałbym w związku z tym podziękować Polsce jak najserdeczniej w imieniu całego narodu łużyckiego za to, że pomaga nam tak wybitnie w naprawianiu szkół, jakie nam wyrządzili hitlerowscy Niemcy, że Polska daje naszym studentom możliwość studiowania w Polsce, również, że przyjęła tak gościnnie dzieci nasze na kolonie letnie, i że zwałała nam naszych jeńców wojennych.

— A „Domowina”, Związek Serbów Łużyckich, działa dalej tak owocnie? — „Domowina” jako najsilniejsza organizacja Łużyczan, pod wytrawnym i energicznym kierownictwem radcy szkolnego Pawła Nedy właściwie wszystkie nasze zdobycze umożliwiła. W „Domowinie” i jej kierownictwie pokładamy nadzieję, że trudne nasze położenie z biegiem czasu coraz to bardziej będzie się poprawiać.

— Czy sytuacja jeszcze jest bardzo trudna?

— Trudna, bo musimy się liczyć w walce o nasze prawa nie tylko z Niemcami osiadłymi na Łużycach od kilkuset lat, lecz też z Niemcami, którzy przybyli do nas jako wysiedleńcy z Polski i Czechosłowacji. Potop ten niemiecki jest dla nas twardym orzechem do zgrzyzenia. — Tak, Zmieniło się dużo. Ale obok zysków są i poważne straty. Jeśli Słowianie sobie życzą, by Łużyce nie padły ofiarą nienasyconego niemieckiego imperializmu, to powinni jak najprędzej przysłać nam z wydatną pomocą.

— Czy ogólna sytuacja na Łużycach uległa jakiejś zmianie na lepsze?

— Można powiedzieć tak i nie. Mamy już regularnie wychodzący tygodnik „Nową Dobę”; w sierpniu położyliśmy kamień węgielny pod budowę nowego Serbskiego Domu w Budziszynie; 8 września uruchomiono pierwszą klasę gimnazjum łużyckiego w Budziszynie.

— Jak przedstawia się w ogóle sprawa profesorów gimnazjalnych?

— Na razie nam starczą te siły, które mamy (nota bene jeden z obecnych profesorów jest wychowankiem Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie krótko przed wojną zdał egzamin ma-

— Rozmowę przeprowadził
Wł. Hantusz

Święto Bułgarii XIV Wieczór Słowiański w Krakowie

KRAKÓW, w październiku.

W trzecią rocznicę wyzwolenia Bułgarii spod hitlerowskiej przemocy Krakowski Oddział Komitetu Słowiańskiego wraz z Tow. Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej urządził w lokalu „Kuznicy” uroczyste zebranie, na które złożyły się trzy przemówienia i recytacje utworów poetyckich Młodej Bułgarii. Zebranie zagałł prezes Tow. Polsko-Bułgarskiego, dyr. Kazimierz Lewicki, podkreślając specyficzny charakter przyjaźni polskobułgarskiej, która od niepamiętnych czasów, bo jeszcze za Władysława Warneńczyka, związała oba narody węzłami szczerzej sympatii, przetrwawszy bez taré i zgrzytów do dnia dzisiejszego uświęconą wspólnie przez łaną krwią w walce z hitlerowskim faszyzmem.



Młode pokolenie Bułgarii radośnie i z entuzjazmem poświęca się pracy dla dobra pokoju światowego i jednności słowiańskiej. Ta dorodna Bułgarka w pięknym stroju ludowym tak samo dobrze...

ki dzisiaj łączy oba narody, kiedy runęły owe „szklane mury”, jakimi oddzielały się od mas ludowych warstwy uprzywilejowane obu narodów, nie dopuszczając ich do g'osu w momentach decydujących o losach kraju.

Trzecim mówcą był prezes krakowskiego Komitetu Słowiańskiego, prof. Tad Stan Grabowski W dłuższym referacie przedstawił on ciekawą paralelę pomiędzy r. 1878-tym t j odzyskania niezawisłości państwa wej Bułgarii, a r. 1945-ym t. j wyzwolenia przez samorzątny rewolucyjny ruch ludowy i wydatną pomoc armii radzieckiej z okowów przemocy hitlerowskiej, w połączeniu z bratnimi narodami słowiańskimi na Bałkanie Mówca dotknął zagadnienia najdonioślejszego dzisiaj dla Bułgarii: dostępu do Morza Egejskiego, który tylokrrotnie był przyznawany na konferencjach pokojowych Bułgarii, a obecnie przez mocarstwa zachodnie, wbrew poparciu narodów s'owiańskich, — odrzucony Mimo to dzisiejszy rozmach pracy i rozbudowy zniszczonej i wyg'odzonej wojną Bułgarii świadczy o niezmożonej sile jej ludu

Janina Budkowska

Piękny wieczór bułgarski zamknę-

Święto zbratania



... jak i ten energiczny młody Bułgar rozumie, że tylko w jedności siła.

W. D.

Poznań, w październiku.

Poznań, stolica Wielkopolski, obchodzi w dniu dzisiejszym wielki swój dzień, w którym da wyraz swemu przywiązaniu do Wojska Polskiego. Zewnętrznym objawem tego przywiązania będzie sztandar ufundowany przez Poznań i wręczony na pl. Wolności jednostce piechoty stacjonarnej w Poznaniu, uroczysta promocja oficerska absolwentów oficerskiej szkoły pancernej, oraz defilada, jaka odbędzie się na Al. Armii Czerwonej. To będzie zewnętrznym objawem przywiązania, jakie społeczeństwo poznańskie, a wraz z nim całe społeczeństwo wielkopolskie żywi dla zwycięskiej Armii Polskiej, która w roku 1945 przyniosła temu ciężko doświadczonemu regionowi Państwa Polskiego oswoobodzenie.

Święto to — zbratania społeczeństwa wielkopolskiego z Wojskiem Polskim — będzie zewnętrznym objawem tego ogromnego uczucia miłości, jakim społeczeństwo polskie, a wśród niego nie na ostatnim miejscu społeczeństwo wielkopolskie, darzy żołnierza polskiego.

Uczucie miłości ku armii polskiej nie jest nowe, ani świeże. Tkwi ono w nas odziedziczone z pokolenia na pokolenie. Wojna w r. 1939 miłość tę znacznie wzmocniła, gdy stało się jasne, że zawiodło ówczesne dowódz-

two, kiedy jednak wojsko, średni oficer i zwykły żołnierz, wykazali dowody najwyższego bohaterstwa, które musiało wycisnąć słowa uznania nie tylko z ust przyjaźni, ale nawet wrogów — Niemców.

Uczucie miłości ku żołnierzowi polskiemu wzmagało się w miarę nadchodzących wiadomości o bohaterstwach bojach we Francji, pod Narwikiem, Tobrukem, czy Monte Cassino na Zachodzie i Południu, spod Lenino, Nysy, Budziszyna i Berlina tych, którzy szli ze Wschodu.

Miłość ku żołnierzowi polskiemu jest w Polsce a więc i w Wielkopolsce wszechwładna, stąd też nazwa święta zbratania jest dość niefortunnie dobrana, bo nas z naszym wojskiem, naszym oficerem i żołnierzem bratać nie potrzeba, bo to przecież krew z krwi naszej, kość z kości naszej.

Ale nie o nazwę tu chodzi, bo ta jest tylko formalnością. Istotą jest, że święto to stanie się wyrazem żywiołowych uczuć, jakie wszyscy bez wyjątku żyjemy i żywić będziemy dla naszych oswoobodzicieli którzy przy boku Armii Czerwonej nieśli nam wolność. To też uroczystości poznańskie przybiorą charakter dojazd w Poznaniu nie widziany. Przed Głową Państwa i Naczelnym Wodzem przeddefiluje w hołdzie dla Ojczyzny i Armii obok szeregow wojska także i całe społeczeństwo bez wyjątku od szarego robotnika do urzędnika, od rzemieślnika do kupca.

Można zastanowić się nad datą tego hołdu. Prawie trzy lata od chwili oswoobodzenia już mija i dopiero teraz społeczeństwo składa dowody swej wdzięczności. Istotnie trochę długi okres czasu upłynął, ale jest on uzasadniony. Gdy komu spóźnie dom nie myśli o przyjmowaniu gości. Zabiera się do montowania dachu nad głową, by później już w warunkach odpowiednich czynić honory gospodarza. Poznań jest w tym samym położeniu. Dzięki niezłomnej energii całego społeczeństwa z Zarządzeniem Miejskim na czele, odbudował swój dom teraz może przyjmować drogiego gościa.

Przyjmuje ich więc z radością: Wojsko Polskie, Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta, Marszałka Rola Żymierskiego i ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Dąb-Kociola.

Obecność najwyższych Dygnitarzy Państwa nada tej uroczystości splendoru tym większego, że będzie to pierwsza oficjalna wizyta Głowy Państwa w Poznaniu. Wprawdzie w roku 1945 gościł Poznań ówczesny prezydent Krajowej Rady Narodowej, ale była to wizyta właśnie w spalonym domu. Defilada ówczesna odbyła się na ulicy ocalałego z pożogi przedmieścia, uroczystości dzisiejsze odbywają się w odbudowanym śródmieściu. Minęły zaledwie 2 lata, a Poznań odbudowany pokazuje

swym Gościom nie tylko swe przywiązanie i miłość do Wojska Polskiego, ale i swą tężyzną duchową, swą pracę dla miasta, a przez miasto dla społeczeństwa i Państwa całego. Poznań wykazuje w dniu dzisiejszym Głowie Państwa i Naczelnemu Wodzowi swą całkowitą jednomyślność w miłości do Armii Polskiej i w dziele odbudowy kraju.

H. S.

„USA winny być głuche

WASZYNGTON (PR). Do Waszyngtonu powróciła komisja Kongresu amerykańskiego, która odwiedziła kraje europejskie dla zorientowania się w ich potrzebach pomocy. Jak stwierdza prasa, opinia komisji nie jest zbyt przychylna dla Europy zachodniej. Członkowie komisji stwierdzili w udzielonym wywiadzie prasowym, że „Stany Zjedn. winny być głuche na potrzeby Europy“.

Widmo wojny nad Palestyną

Doniesienia o ruchach wojsk na Bliskim Wschodzie wywołały zrozumiałe poruszenie w świecie, mimo iż na ogół utrzymuje się, że celem ich jest wywarcie nacisku na ONZ w rozwiązaniu sprawy palestyńskiej. Decyzje państw arabskich jednak nie koniecznie uważane być muszą jedynie za pogroźkę. Dużo wskazuje na to, że mogą one istotnie być gotowe do spełnienia groźby wojny. Dowodem tego są uchwały Rady Ligi Arabskiej w Bejrucie. Zresztą już przed tym przez państwa arabskie potępione zostały wszelkie decyzje ONZ, któreby nie przyznawały Palestyny Arabom. Zaleceniem Rady, wojska arabskie stacjonujące na pograniczu Palestyny oddane zostają do dyspozycji Ligi Arabskiej. Mówi się, że oddziały swe przyrzekły wysłać również Yemenu i Irak. Prasa podkreśla jako fakt znamienny, udział w naradach bejruckich wielkiego muftiego Jerozolimy, który był organizatorem rewolty arabskiej w Palestynie w latach 1936 i 39, a obecnie znów pokusił się o pokierowanie wspólną akcją arabską w sprawach związanych z tym krajem. Co prawda narazie siły wojsk arabskich są mniejsze od siły żydowskiej orga-

nizacji wojskowej „Haganah“, ale Arabowie zwołują niewątpliwie setki Beduinów i Nomadów z pustyni. Wielu Beduinów zaprawionych jest od dawna do walki i nigdy nie rozstaje się z bronią.

*

A teraz czym jest właściwie Liga Arabska, która przyrzekła pomoc Arabom palestyńskim? Otóż tworzy ją 7 krajów, a mianowicie Egipt, Syria, Irak, Liban, Transjordan, Saudi-Arabia i Yemenu. Jeśli wśród państw tych rzadko panuje zgoda poglądów, to jednak w sprawie Palestyny zgoda ta jest zadziwiająca. W latach rewolty 1933 i 1939 Arabowie palestyńscy walczyli właściwie na własną rękę. Dziś mają za sobą zaplecze 7 krajów. Ponadto — jak się przekonano — Palestyna nie jest krajem, który łatwo można odizolować dla stłumienia walk.

Troska o rozwój wypadków w Palestynie znalazła swój wyraz również na forum ONZ, kiedy to delegat Szwecji wyraził opinię, że pogroźki Arabów nie należy traktować jako bluff. Zdaje się nie ulegać kwestii, że jeśli ONZ nie zdoła rozwiązać zagadnienia Palestyny, w kraju tym rozpocznie się wojna. W każdym razie widmo jej rysuje się tam niestety coraz wyraźniej.

Nieszczęsna ofiara swego zawodu



rodzaju widowisk, został w czasie walki strącony przez rozjuszonego byka na śmierć. Po prawej Rodriguez na łożu śmierci.

Na arenie w Linares (Hiszpania) poniósł śmierć najlepszy torreador hiszpański, 29-letni Manuel Rodriguez, znany pod przydomkiem Manoleto. Młody torreador, który był niejako bożyszczem amatorów tego

Korespondencja własna IKP

Winobranie W SERCU... PARYŻA

Paryż, we wrześniu. Tegoroczne winobranie kończy się we Francji. A ponieważ lato było upalne i długie, zbiory nie tylko są obfitsze niż w innych latach, lecz poza tym i „rocznik 1947“ jakością wina zaliczać się będzie do najlepszych.

Paryż, stolica kraju o najlepszych w świecie winach, miał także swoje winobranie. Mimo stałego rozbudowywania się stolicy, zdołały się na Montmartrze, przy ul. des Saules, zachować winnice, w których co roku, w końcu września, odbywa się tradycyjne winobranie. Towarzyszy mu atmosfera jakby dawnych czasów, pełna beztroskiej wesołości, tak koniecznie w obecnych szarych czasach.

Winobranie organizuje „wolna gmina“ Montmartru, posiadająca i swojego „mera“ i swoich „gwardzistów“ w mundurach z czasów pierwszego cesarstwa. „Wolna gmina“ występuje „oficjalnie“ podczas różnych wesołych uroczystości, w których lubuje się pogodny lud Montmartru. Do uroczystości takich należy coroczne winobranie, podczas którego stary Montmartre rozbrzmiewa śmiechem i wesołą piosenką.

Na teren winobrania udaje się oryginalny pochód, któremu towarzyszą liczne rzesze gapiów. Na czele kroczy poważnie „pan mer“ ze szpadą u boku jako symbolem władzy, po czym postępują gwardziści i wielobarwna grupa pięknych „gryztek“, wśród których pod wdzięcznie okalającym twarz kapeluszem można poznać niejedną aktorkę, znaną ze sceny czy filmu.

Pan „mer“ i gwardziści wiele mają kłopotu, aby wesołą rzeszę utrzymać w szachu, by zbyt szybko nie rzuciła się na napęczniałe grona. Wiary jest bowiem wielu, a grona niestety, mało...

Winobranie kończy się więc szyb-

ko po czym na placu du Tertre odbywa się tradycyjna licytacja. Amatorów jest wielu na grona z winnic paryskich, przeto ceny uzyskuje się wysokie. Niejeden zamożny snob, nie umiejący wnikać w tę atmosferę przebrzmiewającego romantyzmu dawnych czasów, pragnie na kolacji popisać się przed gośćmi, że może im ofiarować grona, zrodzone w słońcu paryskim. Płaci więc za to!

Niczym jednak nie można zapłacić tej wyjątkowej atmosfery, wynikającej z harmonijnego połączenia dawnych czasów z nowymi, jaką w stolicach można spotkać tylko w Paryżu. Winobranie na Montmartrze to część tej atmosfery, która czyni ze stolicy nad Sekwaną miasto tak piękne i pociągające. (L)



Jedna ze scen podczas winobrania na Montmartrze

Jaka jest stolica Szkocji?

Uczniowie szkół w Glasgow otrzymywali ostatnio Kiepskie noty z geografii, ponieważ na zapytanie „Które miasto jest stolicą Szkocji“ jedni odpowiadali „Glasgow“ a drudzy „Edynburg“. Oczywiście uczniowie z Edynburga byli za swoim miastem. Dotychczas uczeni brytyjscy nie rozstrzygnęli jeszcze swego sporu geograficznego, a młodzież za to bierze zły przykład.

PRZEZ KULTURĘ DO BRATERSTWA
1. 10. — 6. 11. 47
MIĘSIĄC WYMIANY KULTURALNEJ POLSKO-RADZIECKIEJ

Twórczość Adama Mickiewicza jest otaczana na Ukrainie głębokim pietyzmem. Społeczeństwo ukraińskie interesowało się i interesuje dziełami naszego wieszczki. Już w roku 1827 P. Hulak-Artemowski przełożył balladę „Pan Twardowski“, w późniejszym zaś okresie najznakomitsi poeci Ukrainy tłumaczyli jego wiersze i poematy. Zainteresowanie twórczością A. Mickiewicza wzrosło jeszcze bardziej za czasów radzieckich. Ostatnio w Kijowie wydano „Zbiór poezji wybranych“, w którym znalazły się ballady w przekładzie M. Ryłskiego, A. Maliszka, J. Kulskiej i G. Kowalenki. „Farysa“ przełożył K. Gierasimienko a „Pieśń filaretów“ M. Prigari. Rzadkością bibliofilską jest dokonany przez M. Ryłskiego swe-

go czasu pełny przekład „Pana Tadeusza“.

W archiwum moskiewskim znajduje się 7.476 tomów starych dokumentów polskich. Stanowią one cenny materiał do historii stosunków dyplomatycznych polsko-rosyjskich. Znajdują się tam listy magnatów polskich do carycy Anny i Elżbiety, dokumenty o traktatach pokojowych, konfederacjach polskich za Stanisława Augusta itp.

W Moskwie ukazał się pierwszy tom Encyklopedii Medycyny Wojskowej, która będzie uniwersalnym podręcznikiem omawiającym kwestie, związane ze służbą zdrowia w wojsku. To monumentalne dzieło opracowywało 600 lekarzy.

Dzieła Lenina w języku bułgarskim wydała po roku 1920 legalna wówczas partia komunistyczna. W

późniejszym okresie, mimo srogiej cenzury i zakazu działalności tej partii, prace Lenina ukazywały się w dalszym ciągu pod rozmaitymi pseudonimami i zmienionymi tytułami. Po upadku faszystów w demokratycznej Bułgarii ukazał się szereg dzieł Lenina, m. in.: „Państwo i rewolucja“, „Imperializm jako wyższa faza kapitalizmu“ oraz „Lenin i Stalin o związkach zawodowych“.

Nową serię biblioteki pt. „Nasze Państwo“ rozpoczęło wydawać Czechosłowackie Państwowe Wydawnictwo. Seria ta poświęcona jest Związkowi Radzieckiemu i zaznacza m. in. odcień czechosłowacki z przyrodą, florą i fauną poszczególnych republik ZSRR. Z kilkunastu tomów tej biblioteki należy wymienić „Wołga“ I. Fiedienki i „Ussuryjski kraj“ W. Arseniewa.

W Ameryce odbywają się studia nad historią i językiem Związku Radzieckiego na 150 fakultetach. Chętnych do nauki języka rosyjskiego jest tak wielu, że dużo uniwersytetów, pragnących rozpocząć taki kurs nie może znaleźć profesorów.

Wojciech Natanson

KRYTYK - laureatem

Kraków, w październiku. Nagrody literackie mogą mieć sens rozmaity. We Francji, przed wojną służyły celom przede wszystkim propagandowym. W powodzi książek wskazywały publiczności utwory, które należy czytać, stanowiły więc — trafne, czy nie trafne — punkty orientacyjne. Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie. Papieru jest bardzo mało, czerzy często strajkują, pisarzy zubożeni musieli przeważnie zająć się innymi jeszcze zawodami, tworzą mniej i wolniej. Wskutek tego nieomal każda ybitniejsza książka może liczyć na sprzedaż całkowitą. Nakłady są ustawowo ograniczone i niższe od czytelnickich potrzeb. Książka stała się już artykułem „czarnego rynku”. Otóż jedyną okazją, która — w myśl przepisów — zezwala na podniesienie nakładu jest: przyznanie książce nagrody. Wtedy wolno — wac więcej, nakład wzrasta poza określone maksimum. Tym się tłumaczy, że tak dużo jest dziś we Francji stosunkowo małych nagród literackich.

U nas odznaczenia literackie miały zawsze sens odmienny. Albo koronowały długoletni trud artystycznego życia, wyznaczały zasłużonego pisarza na honorowe miejsce. Albo też — st raly się naprawić jakąś literacką krzywdę, nagradzając np. pisarza młodego o trudnych warunkach literackiego startu, czy twórcę rzeczy o małej pokupności rynkowej. Ale wśród tych ostatnich typów nagrody rzadko uwzględniano przedstawicieli rodzaju literackiego, który wydaje się może najbardziej pokrzywdzonym. Myślę o krytyce literackiej a także o związanej z literacką krytyką, essay'u.

W okresie 2 i 1/2 lat, które upłynęły od wypędzenia Niemców z ziemi polskiej ukazały się u nas liczne książki z dziedzin najrozmaitszych. Wydałiśmy dużo powieści, mnóstwo — może nawet za dużo — przedrukowaliśmy utworów starych, ukazała się pewna ilość tomików poetyckich, nawet (obłą radośny i przełomowy!) rzeczy scenicznych. Natomiast zupełnie wyjątkowo są do tej pory publikacje z dziedziny krytyki.

Dlatego odznaczenie Kazimierza Wyki nagrodą województwa krakowskiego wydało mi się wdarczeniem doniosłym. Tym bardziej, że stosunkowo młody jeszcze laureat jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej krytyki i polskiego essay'u. Stanisław Ignacy Witkiewicz powiedział słusznie, że krytykiem jest ten, kto dysponuje systemem własnych, lub odpowiednio przyswojonych pojęć. Kazimierz Wyka system taki wypracował. Niedawno wadała mi w rekę krótką pracę Wyki, drukowaną przed wojną w „Naszym Wyrazie” pt. „O badaniu stylów w powieści”. Chociaż od ogłoszenia tego essay'u upłynęło już lat blisko 10, zachował on całą swoją świeżość i wartość. Wiedza nasza o literaturze bywa często krucha wskutek nieumiejętności poparcia swych tez przekonywującymi argumentami. Wyka umie zawsze oprzeć twierdzenia na fundamentach faktów. Rozumowanie jego opiera się na konkretnym przykładzie; ale nie gubi się wśród faktów, umie je porządkować i wyciągać dzięki systematycznej własnych pojęć i solidnej metodzie.

W pierwszej swej literackiej młodości był Kazimierz Wyka pod wpływem swego mistrza i profesora. Kolarzowskiego. Sceptycyzm autora pracy „O ironii Norwida”, jego przeważnie ostre sady, przewaga analizy nad entuzjazmem i konstrukcją, to wszystko zdawało się bardzo odnośnić efektywnej inteligencji Kazimierza Wyki. Pamiętam, że przed kilkunastu laty, słyszałem pięknie

skonstruowane przemówienie obecnego laureata na jakimś zebraniu w krakowskiej uniwersyteckiej sali Lopernika. Zastanawiał się nad najwybitniejszymi zjawiskami literackimi owej chwili i niemal wszystkie w ostatecznym rezultacie negował efektywną i błyskotliwą swą krytyką.

Ale dalszy rozwój myśli krytycznej Wyki poszedł w innym kierunku. Nie osłabł on jego zdolności analitycznych i tak pożytecznego zawsze badawczego sceptycyzmu; równocześnie jednak wzrastały zdolności konstrukcyjne, syntetyczne, klasyfikacyjne. I wzrastała też, jak się zdaje, zdolność entuzjazmu.

Podczas wojny z długich rozmyślań i badań powstał nowy system patrzenia na Norwida. I kiedy po wojnie zaczęto atakować twórcę „Promethidionu” Wyka przekonywująco wskazał wartość Norwida dla naszej epoki, naszego pokolenia, naszego sposobu patrzenia. Ocena literatury dwudziestolecia znalazła oryginalne i śmiałe ujęcie w essay'u Wyki o tragedii i drwinie. Praca o poezji Czechowicza jest modelem, prawdziwym wzorem tego rodzaju studiów. Dowcip Kazimierza Wyki rozkwitł po wojnie szczególnie i wcale nie żądliwym blaskiem. Warto też dodać, że wypadek krytyki w dziedzinie noweli przyniósł ciekawy i pobudzający utwór fantastyczno-filozoficzny pt. „Sanie”.

Ale nagroda województwa krakowskiego obejmowała zapewne inną jeszcze niezmiernie doniosłą dziedzinę prac Kazimierza Wyki. Sądzę, iż nagrodzono nie tylko pisarza, krytyka, felietonistę i essayistę, oraz bada-

Z GRAFIKI RADZIECKIEJ



F. Konstantynow „W burzy”
(drzeworyt)

cza; wyróżniono także i redaktora „Twórczości”. Dziś już, po dwóch latach istnienia, wiadomo — że miesięcznik ten zaważy w dziejach polskiej kultury. Wydaje się, na pierw-

szy rzut oka, że łatwo redagować pismo. Tymczasem — nie ma sprawy trudniejszej. Umieć skonstruować każdy numer, pochwytać zagadnienia najważniejsze, zharmonizować różne potrzeby, pracować równocześnie i dla terażniejszości i dla przyszłości — na to trzeba specjalnego rodzaju twórczości, na to trzeba prawdziwego talentu. Dziś mamy właściwie jedno tylko pismo w tym rodzaju: pismo literackie, które nie jest gazetą i nie jest także zbiorem prac. Pismo, które ma równocześnie zalety dobrej książki i czujnego, śmiałego, pachnącego życiem periodyku. Pismo, które umie wydobyc z zapomnienia tak piękne utwory, jak niedawno ogłoszony wiersz Kraszewskiego o Ojczyźnie. A zarazem potrafi się zdobyć na czynny tak ważne, jak pierwszy w Polsce przegląd współczesnej literatury czeskiej, jak przekłady najnowszej poezji francuskiej, jak druk utworów dramatycznych, jak ankietę o literaturze dwudziestolecia.

W całej działalności pisarskiej, krytycznej i redaktorskiej Wyki podkreślić trzeba jego bezstronność, obiektywizm, tolerancję literacką (wcale nie wynikającą z braku dążeń i gustów, ale przeciwnie dowodzącą mocnego ich ugruntowania), wreszcie koleżeńską i uczynność. Można się z Wyką nie zgadzać, można z nim krzyżować szpady; ja sam kilkakrotnie już z nim toczyłem dyskusje. Ale trudno nie stwierdzić, że pracowitość, energia i talent tego pisarza i tego organizatora są jednym z ważnych składników naszego artystycznego życia.

Z KRONIKI KULTURALNEJ

SZTUKA O BRACIE ALBERCIE.

W Teatrze Wielkim w Częstochowie odbyła się premiera sztuki Adama Bunscha pt. „Przyszedł na ziemię Święty” (Brat Albert) w reż. M. Mieczysławskiego, z A. Chmielowskim w roli Brata Alberta. Sztukę wystawiono w związku z „Tygodniem Miłosierdzia”, organizowanym przez „Caritas”.

ANGIELSKA KSIĄŻKA O CHOPINIE.

W Londynie ukazała się biografia Chopina, pióra muzykologa angielskiego Arthura Hendleya. Praca ta licząca 214 stron druku jest 18-ym z kolei tomem serii „The Master Musicians” wydawanej pod redakcją Erica Bloma. Biografia angielska zawiera m. in. kilka dotychczas nieznanych listów Chopina do K. Pleyela znajdujących się w zbiorach autora. Pracę uzupełnia kalendarz, zawierający najważniejsze daty z życia i twórczości Chopina oraz chronologiczny spis wydanych i niewydanych dzieł Mistrza.

wzniesione pałeniska. Sądząc po zachowanych szczątkach, urządzenie ich musiało być pierwotne, ale dostatanie i urozmaicone, ozdoby ze srebra i bursztynu, czy rogowe grzebienie, zachowałyby niejedną współczesną elegancję. Wyroby bursztynowe stanowiły przedmiot handlu z zagranicą. O rozmiarach tego przemysłu świadczy odkopana składnica bursztynu długości 8 metrów. Obfitość znalezionych monet stwierdza ożywioną stonkę ze wschodem, trafiały się też liczne monety anglosaskie.

Na obszarze gródów wznosił się gród książęcy. Oprócz izb mieszkalnych znajdowała się tam duża sala o suficie zdobnym w pięknie rzeźbione belkowanie, gdzie książę odprawiał wiec i biesiady. W lecie zebrania odbywały się opodal, w przewiewnej altanie. Świątynia boga Trzygłowa, stojąca na miejscu obecnego kościoła św. Jerzego, była również ozdobiona rzeźbami w drzewie.

Wykopaliska wolińskie pogrzebały ostatecznie tezę uczonych niemieckich głoszących, że ziemię polską zawdzięczają pierwsze osady miejskie przybyzom germańskim. Tymczasem Wolin X-ego wieku był już miastem, którego nawierzchnia przekraczała obecny obszar miejski, ciągnąc się wzdłuż wybrzeża Dziwniej na przestrzeni blisko 4 km. Kronikarz Adam Bremski, żyjący około roku 1070, opisuje Wolin jako wielką osadę handlową, pełną towarów z wszystkich krajów północy. Spotykało się tam licznych przybyzów z Saksonii, Skandynawii i Rusi. Inne źródła wspominają, że port woliński mógł pomieścić 300 dużych statków. W świetle danych historycznych i wykopaliskowych wyrasta więc dokładny obraz siedziby pomorskich żeglarzy, z okresu, gdy Niemcy stawiali dopiero swe pierwsze kroki na morzu. Dalsze badania, zamierzone w najbliższym czasie przez polskich prehistoryków, przyniosą napewno nowe szczegóły o życiu naszych przodków nad Bałtykiem.

Z morenowego szczytu Szubienicznej Góry rozciąga się rozległy widok na całe miasto i błękitna tafle zatoki Szczecińskiej, ujętej w dali przez siłę wyniosłości wysp, Uznania i Wolina. U stóp naszych w porcie, odcięty obecnie od morza przez zawalone mosty, drzemie kilka kutrów rybackich. Cisze słonecznego popołudnia przerywa sapanie motoru, dźwiękającego w odle odbudowywanej przęsła. W najbliższym miejscu góry Niemcy wnieśli jakiś monumentalny pomnik, którego odłamki walała się u naszych stóp. To wymowny symbol germańskiego władania, co wyrosło na gruzach dawnej Winety, a teraz jak i ona zapadło się w przepaść historii. Po raz trzeci zmartwychwstaje polski Wolin...

Dr Kazimierz Ślaski

Na gruzach legendarnej Winety

Toruń, w październiku

Przez most na rzece Dziwniej mkną liczne autobusy i samochody, wiozące turystów z całej Polski do Międzyzdrojów. Większość z nich obojętnie mijają Wolin, ledwo rzuciwszy okiem na ciche miasteczko, świecące dziś czerwień liczących ruin. A przecież z Wolinem wiąże się wspomnienia wielkiej przeszłości. Aż do XII-ego wieku wrzało tutaj bujne życie w siedzibie słowiańskich kupców i korsarzy, słynących na całej północy. Echem tych czasów są podania opowiadane do dziś dnia na wybrzeżach pomorskich i skandynawskich. Mówią nam one, że ongiś przy ujściu Odry istniało bogate miasto, zwane Winetą. Mieszkańcy jego pławili się wprost w dostatkach, złości i kosztownościach. W tym nadmiernym dobrobycie obyczaj ich uległ zepsuciu. Egoizm i chciwość, zawiść i niezgoda rozpanoszyły się w Winecie. Za karę Bóg zesłał straszliwą burzę, wśród której grzeszne miasto zostało pochłonięte przez morze. Tyle mówi legenda. Przez wiele wieków uczeni i poeci tworzyli przeróżne koncepcje co do umiejscowienia bajecznego miasta. Badania ostatnich lat rozstrzygnęły ten problem na rzecz Wolina. W X-tym wieku był on istotnym jednym z głównych ośrodków na Bałtyku. Mieszko I po długich walkach rozciągnął nad nim zwierzchnictwo Polski. Około roku 986-ego drużyny Wikinów duńskich uchodząc przed zamieszkami w kraju złożyły tu twierdzą korsarską, zwaną Jomsborgiem. Korsarze skandynawscy uznawszy zwierzchnictwo Piastów pustoszyli dotkliwie wybrzeża Bałtyku, aż około roku 1035 król duński Magnus najechał i zniszczył ich pirackie gniazdo. Wolin podniósł się jednak szybko, przezwijając ponowny okres rozwoju. Mieszkańcy jego podjęli znów tradycje korsarskie swych poprzedników słowiańskich i Wikinów Jomsborskich. Misia św. Ottona w 1124 r. zastała miasto w pełnym rozkwicie, który trwał przez wiek XII-ty. Od roku 1140 W lin był stolicą biskupa pomorskiego. Ten po-

myślny okres przerwały trzy najazdy duńskie w latach 1173—84, które zniszczyły Wolin tak doszczętnie, że nie zdołał się on już podnieść. Siedzibę biskupa przeniesiono wówczas do sąsiedniego Kamienia, a na miejscu świętej ongiś osady pozostało skromne rybackie miasteczko.

Dzisiejszy Wolin zachował niewiele zabytków. Działania ostatniej wojny nie oszczędziły jego cichych uliczek o stylowych starych domkach. Gałęzie grusz i jabłoni, ugijające się od owoców zwisają smętnie nad ulotkami ścian, malowanych na niebiesko i zielono. Gdzieśgdzie ocalała fasada o charakterystycznych szczytach. Wypalony szkielet gotyckiego kościoła sterczy wśród ciemnej zieleni lip. Szukamy śladów słowiańskiego Wolina. Nad rzeką, na północ od obecnego miasteczka, na wyniosłości zwanej Srebrną Górą

widnieje niewyraźny zarys wałów. Tutaj wznosił się ongiś gród wolińskich korsarzy. W latach 1934—40 przeprowadzono na terenie całego miasta obszerne wykopaliska. Niestety odkrywki zostały znów zasypane i dziś plon badań można tylko ocenić na podstawie zdjęć i opisów. Wyniki ich są niezmiernie ciekawe. Któżby domyślił się, że część rynku, oczyszczona do dziś z bruku, kryje właśnie fundamenty słowiańskiego miasta! Badania stwierdziły, że piastowski Wolin zabudowany był zwarcie drewnianymi, parterowymi domami, których powierzchnia osiągała 6 1/2 na 15 metrów. Ściany chat, zbijane wylądnie ęwiekami z drzewa, uszczelniane były gliną, a nie rzadko wylepione. Stały one szczytami do wąskich ulic, wybrukowanych drewnem. Mieszkania słowiańskich mieszczan posiadały podłogi i murowane

Stanisław Bąkowski

Nów

Wzrok mój w drzewach, które niebo zarosły,
odkąd księżyc zamurowany.
Dżungli niewinne okrucieństwo.
Przez lampy uliczne — dwa razy noc.
Przez wszystko — myśli mężczyźno.
Ach, gdyby posiadać moc
coby gwiazdy zbliżała do ziemi! —
Brat mój ślepy przejrzał by,
przemówił brat niemy,
głuchy od dźwięków oniemiał...
Wiatr mnie chłodem oblewa,
po kątach liście się tłuką bezkrywe.
Ciszo! — oddechy dalekich pociągów, —
ciszo! — świszczące w kominach świerszcze, —
kiedyż cię zdławią nareszcie
bomby — szczęście niosące
niewinnej rozpacz! — —
Trawo, matko rosy!
Niech mi świeci twa barwa, nadziejo,
gdy jutro w słońca promieniach
jeszcze bardziej me myśli zczernieją — — —

Z dziejów szkolnictwa wojskowego

Oficerska Szkoła

Broni Pancernej i Wojsk Samochodowych

Gdy w 1944 r. żołnierz Armii Polskiej zmagał się jeszcze z hydrą germańską, w Chełmie Lubelskim powstawała pierwsza Oficerska Szkoła Broni Pancernej. Powstawała ona z niczego, gdyż brak było nie tylko kadry oficerskiej, ale przede wszystkim sprzętu naukowego. Z pomocą przyszli wówczas oficerowie Armii Radzieckiej. Rosjanie, jako wykładowcy, mieli bardzo ciężkie zadanie. Dzięki jednak zapamiętaniu wykładowców i pod-

Z miejsca zabrano się do intensywnego przygotowania promocji podchorążych, która nastąpiła w dniu święta zbratania Wojska ze społeczeństwem. Szkoła daje poza wykształceniem wojskowym również wykształcenie ogólne. Pochodzenie socjalne wychowanków — to w większości synowie robotników i chłopów. Wielu wśród nich to starzy żołnierze frontowi — wgl. partyzanci odznaczeni odznaczeniami bojowymi. Podziwu-

worowy porządek i nadzwyczajna czystość.

Samopoczucie wychowanków jest bardzo dobre, a w koszarach mają do dyspozycji pierwszorzędnie urządzone świetlice, bibliotekę, salę kinową, czytelną, salę gier a ponadto jest i klub oficerski. Kadra oficerska szkoły, to w zdecydowanej większości oficerowie młodzi o wysokim poziomie naukowym. Ze swoich obowiązków wywiązują się ku największemu zadowoleniu swoich przełożonych. Z pierwszych wychowanków szkoły wielu zajmuje dziś stanowiska dowódców i oficerów sztabowych.



Nauki praktyczne w szkole

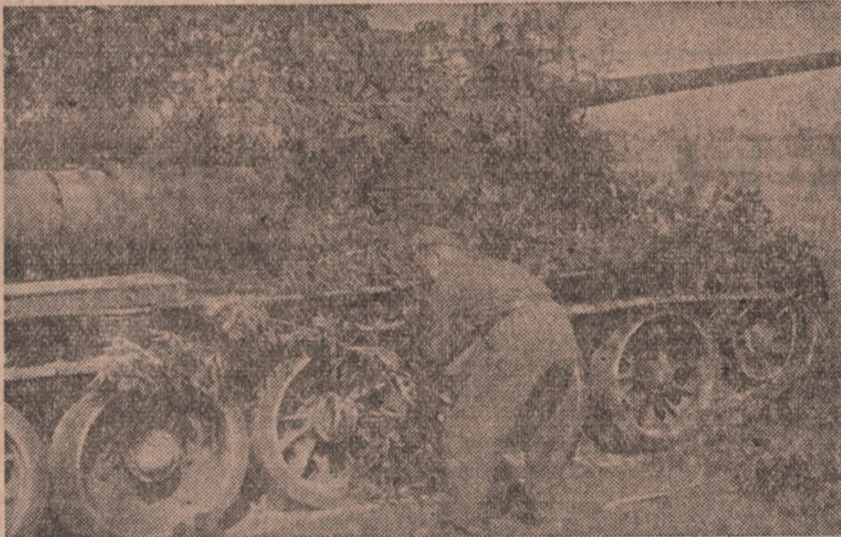
chorążych wykonano z rozbitego sprzętu pomoce naukowe i szkoła zaczęła się szybko rozwijać. Nauka odbywała się w przyspieszonym tempie, gdyż armia potrzebowała instruktorów i oficerów. Już w styczniu i w lutym 1945 r. pierwsi wychowankowie szkoły wyruszyli na front.

Z kolei tj. jeszcze w czasie trwania wojny, szkoła przeniesiona została do Modlina, dawn. Centrum Wyszkożenia Broni Pancernej. Tutaj też odbyła się w maju 1945 r. pierwsza uroczysta promocja po wojnie z udziałem najwyższych dostojników państwowych i wojskowych. Młodzi oficerowie zajęli z miejsca stanowiska w jednostkach broni pancernej W. P. a częściowo spełniali funkcję wykładowców w oficerskiej szkole.

Dalsza praca w szkole wkraczała już na tory normalne. Przystąpiono do regularnego szkolenia nie tylko podchorążych, lecz również przeszkolano oficerów powracających z obozów i oflagów.

godne są sale wykładowe, zaopatrzone we wszelkie pomoce naukowe.

Koszary — nowa siedziba szkoły — miały do niedawna jeszcze bardzo smutny wygląd. Dziś tętnią życiem, a najlepiej świadczą o tym trawniki,



Jedno z zadań uczniów Of. Szkoły Broni Pancernej

Zakończenie KAMPANII EKSPORTU JAJ do Anglii

GDYNIA (am). Sezon eksportu jaj polskich do Anglii dobiega końca. W sobotę zostanie załadowany na polski statek „Lech” ostatni transport jaj dla Anglii. Organizowany przez „Społem” na wielką skalę eksport jaj do Anglii stanowi duże osiągnięcie w polskim życiu gospodarczym i przysporzył naszemu krajowi już wielkiej ilości dewiz oraz stworzył nam nowy rynek zbytu, mimo bardzo dużej konkurencji innych krajów. Dla uświetnienia tego dnia w najbliższą sobotę w Eksportowej Składnicy Jaj i Drobiu „Społem” w chłodni portowej odbędzie się specjalna uroczystość.

W MIEŚCIE ODZYSKANYM

Wrażenia z podróży

Ostróda, w październiku

Kilkgodzinną podróż koleją do Ostródy byłaby chyba niezmiernie nudna, gdyby... W Toruniu wpadła do przedziału, popychając przed sobą małą dziewczynkę, jakaś dosyć korpułentna pani i widząc wolne miejsce przy oknie, zawołała:

— Dzięki Bogu! Tak się modliłam do św. Antoniego o miejsce siedzące i mnie wysłuchał! I to jeszcze miejsce przy oknie. Bo proszę państwa — tu zwróciła się do współpasażerów — cierpię na duszność. Dla tego mogę podróżować tylko przy otwartym oknie. Duszności — wyjaśniała uniesionym głosem dalej — to bardzo przykra choroba. W ogóle każda kobieta na coś choruje. Tylko że wszystkie one udają gdy tymczasem ja naprawdę...

— Mój Boże! Gdzie jest teczka i Jureczek.

— Jureczek, Jureczek — wołała teraz przez otwarte okno na peron. Po chwili zjawił się Jureczek. Gdy wszedł do przedziału, dźwigając walizkę i teczkę, okazało się, że jest to — ocenając na oko — co najmniej 70-letni siwiuteńki mężczyzna, cieciec owej pani i dziadek dziewczynki. Musiał wysłuchać teraz sporo cierpkich uwag na temat swego

zachowania, a następnie o tym, że św. Antoni wysłuchał, że miejsce jest przy oknie, że przejeździemy przez most, a ona się mostu nie boi, podczas gdy jej znajoma p. Pietrasinińska za żadne skarby nie przejeździe po cięgiem przez most. Co najwyżej tramwajem. Dlatego właśnie nigdy nie wsiada do pociągu na dworcu Toruń-Miasto, tylko na dworcu głównym, aby uniknąć przejazdu pociągiem przez Wisłę.

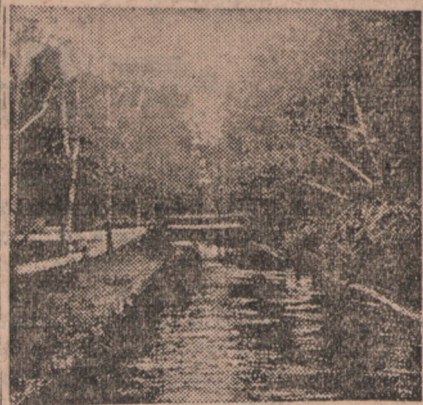
Po tym oberwała jedna z jadących pań, która zapaliła papierosa. Wysłuchaliśmy dłuższego wywodu na temat wychowania kobiet, które pała. Że powinny one dostać 50 batów publicznie i 50 prywatnie, to przestałyby palić. Że kobiety pała, a potem narzekają na chore serce. Że ona nigdy do tego nie dopuści, aby jej córka paliła.

Po tym wysłuchaliśmy wykładu o modzie, po tym — jakie jest nudne życie na prowincji. Wszystko wypowiedziane tonem lekceważącym, tak jak gdyby owa pani wracała z Paryża (a mieszkała tymczasem w Lubawie)...

Mój Boże! Jureczek, wysiadamy! — krzyknęła nagle, gdy pociąg stanął na jednej ze stacji. Powstało straszne zamieszanie. Pani wypychała cór-

reczkę w kierunku wyjścia, sama ścigała z półki jakąś ciężką paczkę. Jureczek tymczasem borykał się w tłoku z teczką i walizką.

Niel! To niesłychane! — zawołała pani, gdy zauważyła, że Jureczek trzyma w zębach papierosa, który przecież nic mu nie przeszkadzał przy wychodzeniu z przedziału. Zanim się Jureczek zorientował, pani wy-



Romantyczny zakątek Ostródy

darła mu gwałtownym ruchem papierosa z ust i wyrzuciła przez okno.

— Też coś podobnego — wołała jeszcze oburzona.

Po chwili już obserwowaliśmy na sąsiednim peronie Jureczka pędzącego do innego pociągu za ową panią ciągnącą za sobą dziewczynkę. Nie mieliśmy wątpliwości, kto był sprawcą krzyków, które nas stamtąd dochodziły.

„Tydzień Ligi Lotniczej!”

Lotnictwo

= chluba i duma narodu

Bydgoszcz, w październiku.

Lotnictwo to nie tylko rodzaj formacji wojskowej, nie tylko opanowanie powietrznych linii komunikacyjnych. To przede wszystkim pęd ku sławie, na której buduje swoje bezpieczeństwo — Ojczyzna.

Mieliśmy i przed wojną lotnictwo wojskowe, cywilne, i sportowe. Mieliśmy nazwiska bohaterów przestworzy, którzy rozstawił imię Polski przed całym światem. Mieliśmy możliwości rozbudowania lotnictwa do poziomu trudnej do zwalczania potęgi — a jednak, gdy przyszedł wrzesień 1939 roku lotnictwa naszego nie było. Nie było go przynajmniej w skali, odpowiadającej długoletniemu przygotowywaniu haniebnej napaści na Polskę — przez odwiecznego naszego wroga.

Wiele się na to przyczyn złożyło. Wszystkimi musimy obciążyć tych, na których ciążyła odpowiedzialność za losy kraju. Wśród niedoświadczenia i krótkowzroczności należy ówczesnym miarodajnym czynnikiem przypisać winę zaniedbania uspołecznienia lotnictwa, rozbudzenia zainteresowania lotnictwem najszerszych mas i wykorzystania silnych, uczuciowych węzłów, łączących społeczeństwo z naszymi bohaterami przestworzy.

W ramach akcji społecznej wiele czasu poświęcono wykładom na temat różnorodności gazów trujących, na temat wszelkiego sprzętu oraz metod postępowania w zakresie obrony bierniej, natomiast nie zrobiono nic, albo prawie nic w zakresie przygotowania odpowiednio silnej Skrzydlatej Polski, która by nie tylko kraju skutecznie broniła — ale również skutecznie wroga biła.

Nie umiano wyzyskać wrodzonego naszego bohaterstwa. Wykorzystali je inni, w obcych bowiem formacjach aczkolwiek w własnym gronie skrzydła polskie na wszystkich frontach bojowych kazały wrogowi drogę płacić za napad, grabież oraz niszczenie ojczystego kraju i rodaków.

Nie możemy dopuścić do błędów przeszłości!

W odradzającej się Ojczyźnie — odradzało się także i nasze lotnictwo. W bohaterskich walkach od Lenino aż po Berlin szły w zwycięski bój w przestworzach nowe eskadry polskich myśliwców i bombowców. Na karty historii odrodzonego lotnictwa polskiego zostały wpisane setki nowych nazwisk, które przekażą potomności kult bohaterstwa i poświęcenia.

Równocześnie już w wyzwolonej od wroga Ojczyźnie Rząd Rzeczypospolitej otoczył pieczołowitą opieką nie tylko lotnictwo wojskowe i cywilne — ale celowymi zarządzeniami zaczął krzewić ideę lotniczą przez rozbudowę na wszystkich szczeblach fachowego szkolnictwa, przez zakładanie i finansowanie gęsto po kraju rozsielanych ośrodków przysposobienia lotniczego, przez rozpowszechnianie ośrodków szybownictwa, modelarstwa, — przez otaczanie opieką aeroklubów i wreszcie przez coraz szersze wręgnięcie młodzieży do służby powietrznej „Sepów” i „Orłów”.

Społeczeństwo już dzisiaj kocha lotnictwo a wszystko przemawia za tym, że będzie je kochać coraz serdeczniej i głębiej.

Dajmy temu dowód w rozpoczynającym się „Tygodniu Ligi Lotniczej”. Wyrzucmy temu niech będzie nie tylko ofiarność na cele Ligi, — ale czynny współudział w tworzeniu nowej, silnej i nigdy nie zwyciężonej „Skrzydlatej Polski”. Bądźmy wszyscy bez wyjątku jej twórcami! W każdej szkole, fabryce, instytucji i organizacji społecznej, w mieście i na wsi niechaj w okresie tego „Tygodnia” powstają Koła Ligi Lotniczej. To będzie najważniejszą manifestacją społeczeństwa na rzecz lotnictwa, najcenniejszym oddźwiękiem społecznego zbratania z tymi, którzy orłami lotami i bohaterstwem sławią imię odrodzonej Ojczyzny oraz z tymi, którzy sposobną się do tej służby w przestworzach — czujną i skuteczną straż nad Polską trzymać będą.

Wojciech Wojewoda
wojewoda pomorski

W naszym przedziale zapanowała znów cisza.

Swoją drogą, mężczyźni współczujemy serdecznie.

*

Ostróda, jak każde niemal miasto na Ziemiach Odzyskanych, została dotkliwie w działaniach wojennych zniszczona. Dzielnicę handlową, kamienicę w śródmieściu i wille na przedmieściach zdruzgotały bomby i pociski, spalił pożar. Gruzy porosły dziś trawą. Mimo tych zniszczeń miasto nie jest pozbawione uroku. Rozsiadło się ono z trzech stron olbrzymiego jeziora drzewskiego, które wcisnęło się w sam środek miasta. Lasy otaczają je dookoła. W warsztatach kolejowych, tartakach, młynach, w handlu i rzemiośle, w biurach znaleźli tu zatrudnienie dzisiejsi mieszkańcy, których liczba przekracza 10.000. Przybyli dosłownie ze wszystkich stron Polski. Spotkali się tu z ludnością autochtoniczną. Ale te spotkania nie zawsze odbywały się jak należy. Nie było wzajemnego zrozumienia i zaufania. Dlatego często wyrządzano autochtonom bolesne krzywdy. Dzisiaj stosunki na tym odcinku unormowały się. Przynajmniej w mieście. Bo na wsi panują ciągle jeszcze zadrażnienia.

*

Nad jeziorem jest przystań Ligi Morskiej. Na pomoście siedzi starsza kobieta. Obok dwie dziewczynki bawią się w dużej łodzi uwiązanej do pala. Trochę dalej od brzegu kołyszą się na falach dwie żaglówki. Za-

gle są teraz zwinięte. Dopiero po południu przyjdą tu młodzi chłopcy, uczestnicy kursu żeglarskiego Ligi Morskiej. Pod kierownictwem instruktora wypłyną na pełne jezioro aż do malowniczej wyspy, którą przezwano, niewiadomo dlaczego „Róbcoczesz”. Zimą, gdy jezioro zamrznie, po gładkiej tafli lodu sunąć tu będą z błyskawiczną szybkością ślizgowce.

— Ale co tam za statek płynie, tam daleko w punkcie, gdzie jezioro wymyka się z obrębu miasta i ginie hen na horyzoncie.

— Ten statek kursuje od kilku dni na linii Ostróda—Elbląg — informuje kobieta siedząca na pomoście przystani. — Podróż na przestrzeni blisko 150 km jeziorami i kanałami mazurskimi kosztuje tylko 150 zł.

Moja informatorka jest Wilnianką. Przybyła do Ostródy w ub. roku z całą rodziną do córki, która tu się już wcześniej osiedliła. Jest zadowolona. Ma ładne mieszkanie. Mąż i dwie córki pracują.

— Czy tęskni?

— O, bardzo!

Niedaleko jeziora na wzgórzu położony jest cmentarz ewangelicki. Kogo tu pochowano. Czytajmy napisy na starych nagrobkach. Prawie wyłącznie nazwiska polskie: Krupski, Skowroński, Czacharowski, Rossakowski, Poburski, Boguschewski, Naguschewski itd. Ale imiona są niemieckie: Margarete, August, Herman itd.

Na cmentarzu katolickim, który leży w innym punkcie miasta, to samo

A jednak wszystkiemu winne

plamy na słońcu

Astrologowie też mieli trochę racji...

Bydgoszcz, w październiku. „Wszystkiemu winne są plamy na słońcu” — słyszy się dziś narzekania. „Gdy radiodbiornik trzeszczy — winne plamy, gdy katastrofy żywiołowe nawiedzają ziemię — winne plamy, gdy ceny skaczą — winne plamy, gdy mówi się o serii katastrof lotniczych, to na pewno nic innego, tylko te plamy na słońcu...” — Ostrzegam przed jeszcze jednym rokiem nieurodzaju i głodu — oświadcza Sir John Boyd Orr — przewodniczący międzynarodowej organizacji dla spraw żywienia i rolnictwa, a zwykły śmiertelnik zaraz dopowiada: „Oczywiście —

Od trzasku w radiodbiorniku do konferencji Wielkiej Czwórki — Słońce strzeże swych tajemnic — Plamy i... ceny na pszenicę — Słońce a rewolucje

co 11,5 lat, z tym, że czasami — aczkolwiek bardzo krótko — występują pewne zaburzenia w cykliczności. Po okresie największego nasilenia ilość plam spada i wreszcie osiąga minimum. Minimum takie zaobserwowano ostatnio w 1944 r., kiedy to w ciągu czterech tygodni nie zanotowano ani jednej plamy.

bujemy odpowiedzieć na pytanie: czy plamy słoneczne wpływają na zjawiska występujące na ziemi, a jeśli tak, to w jakim stopniu? Nauka odpowiada na pierwsze z tych pytań twierdząco. Co do drugiego, to wykazano, iż przebieg wielu zjawisk geofizycznych uzależniony jest od nasilenia plam słonecznych. Zaobserwowano nawet wpływ plam na świat roślinny. Jednak oddziaływanie ich na psychikę ludzką, a zwłaszcza na życie społeczne, pozostaje jeszcze ciągle w sferze obserwacji i domysłów.

Wraz z wytryskiem gazów występują na słońcu silne burze magnetyczne. Oddziaływują one w dużym stopniu na ziemię, powodując zaburzenia w magnetyzmie ziemskim. W związku z tym występują zakłócenia w odbiorze radiowym i radarowym. Biorąc pod uwagę, jak wielką rolę odgrywa radio i radar w nowoczesnej komunikacji powietrznej, nie trudno doszukać się związku między plamami na słońcu a wzrostem ilości katastrof lotniczych.

W okresie maksymalnego nasilenia plam słonecznych temperatura



ciem społecznym ludzkości. Gdy zestawimy daty maksimum plam słonecznych z datami ważniejszych wydarzeń dziejowych, występuje pozor-

na zgodność: np. rewolucja francuska — 1789 (maks. plam 1788), Napoleon cesarzem — 1804 (maks. plam 1804), powstanie listopadowe — 1830 (maks. plam 1830), wiosna ludów — 1848 (maks. plam 1848), komuna paryska — 1871 (maks. plam 1871), pierwsza rewolucja rosyjska — 1905 (maks. plam 1905), rewolucja październikowa — 1917 (maks. plam 1917), druga wojna światowa — 1939 (maks. plam ok. 1939). Zestawienie to jest jednak dowolne i bardzo zwodnicze. Pomija się tu cały szereg ważnych wydarzeń (np. pierwsza wojna światowa), jak i inne maksima plam słonecznych. W każdym razie wpływ plam słonecznych na ludzkość jest nadal kwestią otwartą. Zależności będą oczywiście o wiele więcej skomplikowane, niż może się dziś komu zdawać.

A jednak powiedzianko: „Wszystkiemu winne plamy na słońcu” — nie jest znów tak bardzo bezsensowne.

Krzysztof Boruń.



potężny wytrysk gazów (zdjęcie robione w czasie zaćmienia słońca). Na lewo dla porównania: wielkość ziemi.

plamy na słońcu”. W czasie ostatniej wojny często mówiono w „ogonkach” (i nie tylko w „ogonkach”), że zorza polarna... że plamy na słońcu... że to wszystkiemu winne „wpływy kosmiczne”. Zresztą nawet i dziś, gdy na jakiejś konferencji dochodzi do większej „rozbieżności zdań”, przypisują to niektórym plamom słonecznym.

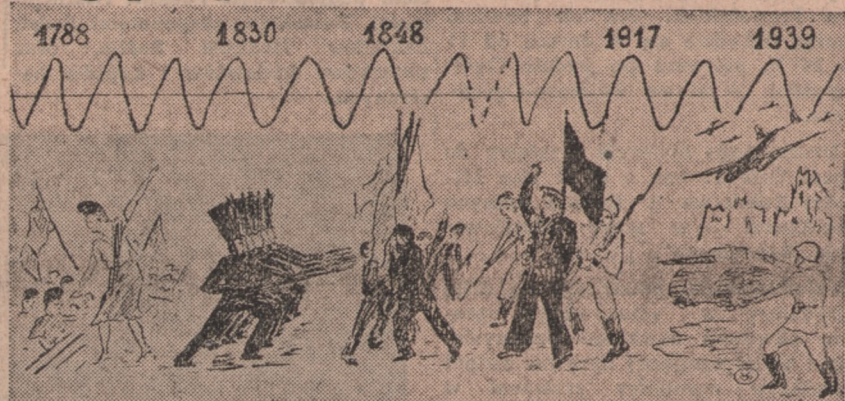
Ile jest w tym prawdy, a ile przesady i zbiegu okoliczności? Zanim odpowiemy na to pytanie, trzeba powiedzieć parę słów o samych plamach.

Od szeregu miesięcy ukazują się w prasie doniesienia o wielkiej ilości plam, jakie pojawiły się na powierzchni słońca. Obserwatoria astronomiczne podają, że takiego nasilenia zjawiska, jak obecnie, nie notowano od 1875 roku. W dniu 3 października br. zanotowała stacja obserwatorium astronomicznego UW w Przegorzalach ponad 70 plam. Zaznaczyć należy, że obserwacji dokonano przy pomocy małej lunety o powiększeniu 40-krotnym. Największa grupa tych plam widoczna jest nawet gołym okiem (obserwować należy przez zakopane szkło, dla ochrony wzroku).

Zjawisko ukazywania się plam słonecznych występuje okresami. Maksimum ich przypada regularnie

Skąd się biorą tajemnicze plamy na słońcu?

Jak wykazały obserwacje i badania spektroskopowe, plamy te są wielkimi wytryskami gazów. Fontanny materii gwiazdnej, występujące w postaci potężnych cyklonów, wznoszą się na wysokości setek ty-

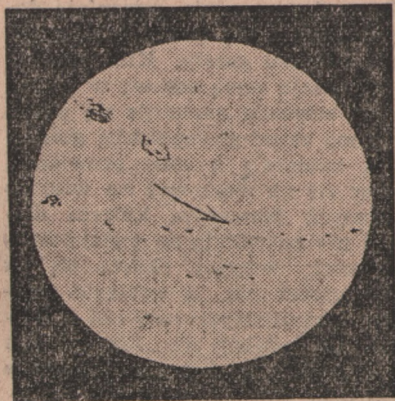


się kilometrów (w r. 1917 zaobserwowano wytrysk o wysokości 220.000 km nad powierzchnią słońca). Średnica pojedynczych plam dochodzi do 200 tys. km. Dla porównania warto przypomnieć średnicę ziemi — 12.757 km. Jakże są przyczyną powstania tych olbrzymich cyklonów na słońcu, na razie pozostaje tajemnicą.

Po tym krótkim wyjaśnieniu spró-

na ziemi obniża się o 1° i występują zaburzenia atmosferyczne. Pogoda zawodzi, a tym samym i urodzaj spada. Gdy zaś urodzaj spada, ceny na pszenicę na rynku światowym zaczynają skakać. Porównując wykreślenia maksimum plam słonecznych z wahaniami cen, można zauważyć wyraźną zbieżność.

Oto jeszcze jeden przykład. W czasie największego nasilenia plam zawodzi monsoon indyjski. Jak wiadomo, powoduje to suszę w Indiach. Ostatnie doniesienia z Indii mówią też o głodzie i suszy... Najciekawsze są wykresy, obrazu-



Położenie plam słonecznych w dniu 3 bm. (strzałka wskazuje kierunek obrotu słońca wokół swej osi)

jące zależność wzrostu roślin od wahań nasilenia plam. Badania siojów drzewnych wykazały całkowitą zgodność między ich szerokością a cyklem występowania plam na słońcu. Prowadzone są także badania nad znalezieniem zależności w zjawiskach świata zwierzęcego a plamami na słońcu. Na razie jednak wyniki nie są zadawalające. Niewątpliwie wpływ plam na świat zwierzęcy i człowieka istnieje, jednak jakiego on jest rodzaju, nie wiadomo.

Niektórzy naukowcy starali się wykazać zależność między okresem nasilenia plam słonecznych, a ży-

zjawisko. W kościele katolickim na pięknym witrażu przy głównym ołtarzu napis polski i nazwisko fundatora. Niestety nazwisko nieznanne, bo właśnie w tym miejscu wypadła szyba i została tylko końcówka ...ski i imiona czyste polskie. Sąsiedni witraż ma już napis niemiecki, ale nazwisko fundatora jest również polskie, chociaż zmienzone.

Przy kaplicy cmentarnej rozmawia półgłosem dwoje ubogich odzianych starszków. Na mój widok rozchodzą



82-letni August Kalinowski mówi dziś płynnie po polsku

się szybko. Ona mijając mnie mówi niewyraźnie: dzień dobry. On próbuje się wymknąć, ale go zatrzymuję. Nawiązuję rozmowę. Nazywa się August Kalinowski. Całe życie mieszkał w Ostródzie. Pracował przez 27 lat w gazowni. Oczywiście języka polskiego nie wolno było wtedy używać.

Kalinowski twierdzi, że w chwili wyzwolenia nie umiał zupełnie mówić po polsku. Dopiero teraz się nauczył. Nie chce jednak w to wierzyć, by 82-letni starzec mógł się nauczyć tak szybko języka polskiego. Przy tym używa on wielu zwrotów, których u nas się nie spotyka.

— A gdzie jest Wasza rodzina? — pytam.

— Żona mi umarła w 1945 r. i tu jest pochowana — wskazuje na odległy grób. — Syn gdzieś w niewoli jako jeniec. Córka pod Berlinem. Zostałem tylko sam.

— No i jak życie?

— Jest ciężko. Z całego dobytku zostało mi tylko to, co mam na sobie. Moje mieszkanie zostało zupełnie opróżnione (czytaj: wyszabrowane). Trochę pracuję, porąbię drzewo, komu potrzeba, a dzisiaj zgarniam opadłe liście z cmentarnych ścieżek. Wielebny da mi za to parę groszy. Obiady też dostaję. No i rentę 2.000 zł miesięcznie — mów na koniec.

— Ponieważ pan taki samotny, czy nie chciałby pan raczej pojechać do swej rodziny w Niemczech?

— Starego drzewa nie można przesadzać, bo uschnie — brzmi odpowiedź.

Gdy wyszedłem na ulicę minął mnie oddział młodych harcerek śpiewających jakąś piosenkę. Były wśród nich na pewno dzieci repatriantów z Wilna i osadników z Pomorza i autochtonów. Tak się bowiem popularnie określa ich rodziców. Ale te dzieci będą już tylko Polakami, mieszkającymi Ostródą.

CZŁOWIEK
który przeżył WIEK

POZNAŃ (S). Niełatwe jest życie człowieka na świecie, a jednak można dożyć 100 lat.



Foto — „Minerwa”, Poznań

Uroczystość setnej rocznicy swoich urodzin odchodził w dniu 4 października br. mieszkaniec wsi Komorniki pow. poznańskiego Franciszek Kujawa. Mimo ukończenia 100 lat życia, czuje się jeszcze doskonale. Czcigodny staruszek pamięta dobre i złe czasy.

Po wojnie francusko-niemieckiej w 1870-71 r., w której brał czynny udział wstąpił do służby w kolejnictwie i przepracował z górą 33 lat, tj. do czasu przeniesienia go w stan spoczynku. Powodem przeniesienia na emeryturę było oddanie swego głosu, w czasie jawnych wyborów do sejmiku pruskiego, na kandydata polskiego.

Czcigodny Jubilat — poślubił w 1872 roku Magdalenę z Cichockich, z którą przeżył przeszło pół wieku, czyli 55 lat. Potomstwo wiernych sobie małżonków było dość liczne: mieli bowiem 7 synów i 4 córki, a ponadto 31 wnuków i 24 prawnuków. Dzieci wy-

chowane zostały, mimo ucisku w okresie zaboru niemieckiego w wierze i narodowości swych ojców.

Sędziwemu Jubilatowi, który zaszczycony został arcybiskupskim błogosławieństwem, wydawnictwo nasze przesyła tą drogą życzenia najlepszego zdrowia i szczęśliwego spokojnego życia.

HART DUCHA
i poświęcenie dla ojczyzny
WYKAZAŁ ŻOŁNIERZ 13 p. p.

Poznań, w październiku

Żołnierz Armii Polskiej w ZSRR z najwyższym zainteresowaniem przyjmował wszelkie wiadomości o kraju. Każdy wyczyn podziemnych organizacji budził dumę, pobudzał tęsknotę i pragnienie jak najszybszego przyścia z pomocą rodakom, którzy mimo okrutnego terroru, ani na chwilę nie ustawali w walce.

W tym czasie we wsi Małe Kozaryszcze pod Żytomierzem na Ukrainie rozpoczyna się w dniu 22 lipca 1944 r. formowanie 13 pułku piechoty, tworząc zaczątek 5 dywizji piechoty. Do szeregów napływają Polacy z różnych stron ZSRR. — 10 sierpnia 44 r. 13 pp. przeniesiony zostaje do wsi Trzebiezowa pow Łukowem i tu właściwie formuje się pułk. Okres do stycznia 1945 r. schodzi na wyłożonym szkoleniu rekruta. Wyszkolenie osiąga wysoki poziom. Po przydzieleniu nowopromowanych oficerów — wychowanków Lubelskiej Szkoły Oficerskiej, rankiem 19 stycznia 1945 r. wreszcie pułk rusza do boju. Trasa marszu biegnie przez Stoczek, Latowicze, Wiązowną, Miłosną do Warszawy, a następnie dalej na zachód przez Raszyn, Łódź, Pyzdry, Wrześnię, Swarzędz do Poznania do którego dociera 5 marca 1945 r. Postój w Poznaniu jest stosunkowo krótki, bowiem 7 marca pułk kieruje się w dalszą drogę na zachód po trasie: Oborniki, Krzyż, Landsberg potem Rawicz, Tanwald, Neumark, Lignica aż wreszcie zatrzymuje się w rejonie celem przeforsowania Nysy. W chwili rozpoczęcia ofensywy na odcinku Nysy w dniu 16. IV. pułk pozostaje w odwodzie, lecz później rusza w dalszą drogę, by zwy-

cięski swój marsz zakończyć nad Łabą. Żołnierz 13 pp. wykazał w czasie boju najwyższy hart ducha i poświęcenie dla sprawy ojczyzny. Za cały okres walk frontowych straty pułku wynosiły w zabitych: 13 oficerów, 50 podoficerów oraz 150 szeregowych. Rannych oficerów, podoficerów i szeregowych było 842.

W dniu 1 czerwca 1945 r. pułk zmienił miejsce swego postoju maszerując przez Kistrzyn do Cybinki na starą granicę Chrobrych. Tutaj też wbiła pierwsze słupy graniczne i obejmując straż nad Odrą na odcinku Frankfurt (Szubice) — Szydłów. W końcu czerwca wysiedla ludność niemiecką za Odrę i zabiera się do pracy na roli. W teren wyjeżdżają żniwiarki polskie zbierając obfity plon zwycięstwa. Praca wre od świtu do nocy, zapamięty się zbożem stodoły i niebawem wyruszyły do pracy pługi i siewniki. Pułk jako przodownik dywizji zadanie wykonał skrupulatnie. Wprost od orki wyruszył 13 pp. na stałe miejsce swego postoju do Poznania.

Dnia 25 października 1945 r. pułk stanął w Poznaniu i objął porzątkowo w swe posiadanie koszary w Gołębiniu, a następnie dawn. koszary saper-skie przy ul. Rolnej. Dowódcą pułku jest obecnie ppłk. Tadeusz Cynkin. W dniu święta zbratania wojska ze społeczeństwem poznańskie zwyciężkiemu pułkowi sztandar.

Żołnierz 13 pp., który w ciągu trwania wojny wiele przeżył i niejedno wy-cierpiał dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Zrozumiał on, że Polska, o którą walczył musi odrodzić się potężna i su-wereńska.

Z ZAGADNIENI DZIA

Ratujmy człowieka *List panny do kawalera*

Poznań, w październiku.

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — czyń ciągle i bez wytchnienia a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zamartchwywstaniesz z pracy wieków i staniesz się wolnym synem niebios”.

Z. Krasieński.

Gdybym miał namalować obraz „Europa XX wieku”, namalowałbym olbrzymią rzekę krwi, przepływającą przez całą Europę, unoszącą miliony trupów ludzkich a nad brzegami ciśnące się tłumy półnagich i wynędzniałych sierót i wdów, lamentujących i wyciągających wychudzone ręce i wołających: Zlitujcie się, na miłość Bożą, dajcie chleba.

Obok rzeki umieściłbym ogromny szpital, a w nim setki, tysiące białych od wpływu krwi i cierpień kalek bez rąk i nóg, z przestrzelonymi płucami, z rozbitymi obandażowanymi głowami, ze skrwarioną piersią.

Na dalszym tle obrazu obóz koncentracyjny, a za drutami widoczne dymiące krematorium i przesuwaające się wynędzniałe cienie ludzkie, zgłodniałe jeńcy wojenni, z bólem i tęsknotą w oczach, smętnie spoglądający w strony ojczyzny gdzie została matka kochana i ojciec drogi, żona ukochana i dzieciaki miłe. Obok obozu umieściłbym więzienie ponure, a za krat widąc beznadziejnie smutne i rozpaczliwe twarze skazańców. A nad nim umieściłbym napis: Mori tui te salutant”.

Umieściłbym i drogi zawałone uchodźcami, a nad nimi samoloty zrzucające śmiercionośne bomby. A obok nur niezliczonych wysiedlonych i deportowanych z węzłem w ręce, z trwogą w sercu i z modlitwą na ustach, a za nimi płonąca stolica.

Gdybym miał zagrać koncert pt. „Życie XX wieku”, to dobierałbym najbardziej tragiczne melodie akordy, pełne dysonasów i zgrzytów, a całość wydawałaby się jak jeden wielki jęk, lament, płacz.

Czyż ten pełen tragizmu obraz nie jest dzwonem na alarm? Wszak to obraz św. ta bez Boga — to dzieło szatańskiej nienawiści do człowieka. Kiedy Hitler rozpałał pożogę wojenna, wznosił hasło: Więcej nienawiści! Przeciwno tej ofensywie zła, nienawiści, bezprawia, przemocy i bar-

barzyństwa występuje Chrystus i wskazując na Swoje Serce, wydaje hasło: Więcej miłości! „Po tym poznaje, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. (Jan 13,35).

Miłość Boga i bliźniego — to nowe przykazanie — to testament Chrystusa — to wybitna cecha chrześcijańska — to charitas.

Chrześcijańska miłość bliźniego nikogo nie wyłącza, obejmuje wszystkich, a szczególnie biednych opuszczonych.

Kto był w obozie czy w więzieniu, ten doskonale wie z własnego przeżycia, jakiej depresji psychicznej ulega więzień, kiedy sobie uświadomi, że zdany jest na łaskę siewpacy i wyłącza dla niego nie ma. Zdaje mu się wtedy, że wszyscy tam w świecie żyjący go się wyrzekli, zapomnieli, wykreślili go z listy żyjących, że on już niepotrzebny. To też jaka niewymowna radość ogarnia więźnia, kiedy od bliskich otrzyma chociaż drobny dowód pamięci i miłości; buzdzi się w nim życie i świadomość, że go jeszcze nie zagrzebano, że się z nim jeszcze liczą; że tam w świecie jest ktoś, dla którego coś znaczy, który go ceni. I ta świadomość rodzi ogromny pęd do życia, wzmagą siły, wzrasta psychiczne samopoczucie.

U Chrystusa nie ma ludzi niepotrzebnych, wartość każdego ze względu na duszę jest nieskończona.

Każdy człowiek bez względu na jego przydatność ma prawo poszanowania w nim godności ludzkiej, a każdy potrzebujący ma prawo do pomocy naszej.

Caritas — czynna miłość bliźniego — to obowiązek, od którego nie ma dyspensy. Caritas nie zależy od wydzimisie czy nastroju. Miłość mierzy się ofiarą i poświęceniem. „Po tym poznaje, żeście uczniami moimi, iż miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”. (Jan 13,35).

Miej serce i patrzaj w serce bliźniego, patrzaj dojrza, a zobaczysz jego potrzeby, nędzę, głód, rozpacz. Patrzaj — to twój brat, więc miej w piersiach nie zimny, obojętny kamień, lecz żywe, gorące i dobre serce. Wieszcz pięknie wyraził ideologię chrześcijańskiej charitas:

„Wylać ducha na miliony, ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba. Nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyż-

FELIETONIK

List panny do kawalera

Umieszczenie tego „felietoniku” na łamach naszego pisma wymaga pewnego uzasadnienia. Gburowatość, jaką się ten felietonik odznacza nie będzie z pewnością kamieniem obrazu dla Czytelnika, gdyż humor i satyra mają swoje prawa, natomiast niejedyn z Czytelników potknie się o rzucające się w oczy „wykoszlawianie” języka polskiego. Pod tym kątem widzenia pragniemy wyjaśnić, że tekst poniższy ilustruje dobitnie gwara pomorską, jaka się dotąd jeszcze utrzymała wśród starszej generacji pewnego odłamu społeczeństwa pomorskiego, szczególnie na wsi. Są to — dzięki Bogu — niedobitki rażących

germanizmów i wulgaryzmów, których młodsze pokolenie na samym Pomorzcu już częściowo nie rozumie. Redakcja.

Wielce Szanowny Panie!
Niech bandzie pochwalony Jezus Chrystus. Siadum do stoła i pióra



Podziękowanie

Za okazane nam współczucie, za wieńce i kwiaty oraz za udział w pogrzebie naszego ukochanego ojca i dziadka, sp.

Władysława Gonczerczewicza
składamy tu dr ga Przewielbionemu Ks. Prob. Władysławskiemu, Cechowi zewców i Cholewkarzy, Ciookom honorowym cechu, chórowi „Halka”, wszystkim krewnym i znajomym najserdeczniejsze

„Bóg zapłać”.
Rodzina.
Bydgoszcz dnia 3. X. 1947 r. 1090

się chwytum, bo żam się dowiedziała, że Pan poszukuje towarzyszkki do życia. Ja bym się dycht reda żożania, jeno tu smantka chłop'a ni mogą dostać. Jakby te nasze rajby mieli by dojść do rychtu, to ja bym się chyba z radości w psianta użaria, i ksiandzu na msza święta zaniosa. Ja tak zamauwszy kiele naszymu chałupy się usiunda i tak durcham patrza, czy jakiś brifkasz listu nie niesie, i czy sie jakiś kawalir nie nadkranci. Toć ja przecie nie do kija, jeno do chłop'a rosna. Żeby sie pan tak trocha lepsi lo mnie dowiedział, to ja panu łopiszsa moja wsigura: jezdam wysoko blondynka, mum modre leczy i wsi-gura to mom tak psiankna, że jak w niedziela ze mszy świantej wylyza, to wszystkie ludzie na mnie ślepiawyalajom. Jeno mum jedna mała wada, bo na to lewe golań, tak ździebło upadum. Tak dycht ciamna tyż nie jezdam, bo chodziłam do szkóły do Skórcza Tamten szkólny to był dychtyk dzied. Łon num powiedział poczym muchy zdychają i jak gapa ma rok, to leci w drugi rok. Uświadamium pana, że pochodza ze wsi. Pierwyj bylim na frejce, a tera muma swoje gburstwo i siedziam na swoim. Mummy 50 morgów ziemi, paranaście świniów i łowców psianc, dwóch klampów i dwa dychtyk szkapyy. W duma jestaj nos do kupy siadam: trzech bratów i czterech siostrów. Siostry sie już dycht wszystkie żożenli. Jeden z bratów robi na banie, drugi jestaj wciogniany do

wojska i jeżdzi na fligrze, a tan trzeci to jestaj kulawy tan sie chwycił dycht letkieg chleba. Jestaj za psiansarka tu Rechtenwaita. Jak pan widzi to ja dycht z lepszy rodziny pochodza. Choć mój tojciec u szo ca klampy futrowa, a matka na dach-lunek gansi pas'a. Ale tera to my sie dycht z ty bity wyzerli i do swoji pracharyji żam się dochrapeli. Jezdam srodze zorgowna, potrawsia buksy na.zundzać, sztryften sztepować, no a robota to mnie tak idzie od ranki, że sie razu nikt nie obejrzy, to już mum robota fertig. Do gospodarki to już mum wszystkim łobzorgowane, do spania wyry, do kapeluszów i mantłów knagi, para dychtyk klumpów, to mum dycht pe no na górze wisieć. Mum jeszcze wója ksiandza, to num da ślub za darmo. Po moim lulku dostana duży spadek, kiedy umrze. Kiedy bym się czasem łobżanili, to pan to wszystko dostanie, kiedy przyndziem ze sztandes-amtu. Toć ja myśla, że pan bandzie za mnie zadowolniony, a ja tyż moga chłop'a lukuntentować. Toć i ja rozumia kartifile dobrze na tłustym szpeku przysmarzyć, bulwów ze zaklepku ugotować i każdy jeden małych moga wystafirować. Kiedy pan bandzie kiele naszy wioski przeżyje, to, to niech pan du nas choć na chwilkę wleci. Łu nas drzwirze su durcham a pam na gości. W duma tyż zawdy



któs jestaj. Tedy bym tak rychtyk pogadali lo naszym weselisku. Teraz kuńczu moje pisanie i pozdrawium pana przez licho od jigły, niech lo mnie nie zabaczy nigdy i przez k'o-szyk łod wiśni, niech sie pan wnet namyśli, bo nie chca zostać staru panna.

Marynka!

IKP
czyta cała Polska

Powiatowa Spółdz. Rolniczo-Handlowa

„Samopomoc Chłopska” z odpow. udział.
tel-fon nr 2 w Chełmnie, ul. 1 Maja nr 1 telefon nr 27

ZAKUP I SPRZEDAŻ: (1056)
ziemiopłodów, pasz, ziół leczniczych, nawozów sztucznych, materiałów budowlanych, opałowych, maszyn i narzędzi rolniczych, sprzętów gospodarstwa domowego, towarów włókienniczych i spożywczych.

PROWADZI:
w Chełmnie sklepy: żelaza, spożywczy i włókienniczy, w powiecie 6 sklepów mieszanych, punkty skupu ziemiopłodów i resztówki Bagart i Rybiniec, śrutownik i betoniarnię.

Wetną owczą kupuje

Tkalinia Mechaniczna
A. Sierpień i S-ka
ŁÓDŹ, Gdańska 133
Tel 188-23 00479

Kaliska
Wytwórnia Krawatów
Tadeusz Olejnik i S-ka
Kalisz, 00776
Pl. 11 Listopada 15, tel. 1294
poleca najnowsze wzory.
Sprzedaż hurtowa

Kupię Generator

220/380 Volt ca 50 KW. 50 okresów

Wytwórnia Grzebieni i Guzików
Józef Durczewski
Chełmża. ul. Wodna nr 1

DROGERIA pod „ANIOŁEM”

Kucja Szukalska
CHEŁMNO tel. 37
poleca w wielkim wyborze artykuły kosmetyczno - perfumeryjne. Specjalny dział farb.

HOTEL CENTRALNY i RESTAURACJA w CHEŁMNIE

po wyremontowaniu wróciły do przedwojennej świetności. Poleca się wygodne pokoje oraz smaczną kuchnię.

Skład Skór Jan B eñ

Chełmno, Grudziądzka 11
poleca w wielkim wyborze artykuły i przybory szewskie

KAPELUSZE
kaplin., stołki. Hurtowe sprzedaż. J. NUTKIEWICZ i S-ka Łódź, Piotrkowska 16 w podwórzu. 00659

Kto obawie szanuję ten pastę Bałtyk kupuje!

WYTWÓRNIA CHEMICZNA „BAŁTYK”
BYDGOSZCZ
UL. GRODZIKA 4.
Tel. 37-13

WĘDLINIARSTWO Br. ZAWADZKI

CHEŁMNO, Grudziądzka 15 tel. 82

Wózki dziecięce

w dużym wyborze, po cenach fabrycznych poleca Wytwórnia Wózków Dziecięcych
Balcerkiewicz i S-ka — Bydgoszcz, Warmińskiego 15

Przyjmujemy przedstawicielstwo wyjącną sprzedaż lub skład konsygnacyjny, na artykuły spożywczo-kolonialne, konserwowe i art. gospodarstwa domowego, na Częstochowę i okolice. Posiadamy aparat biurowy, odpowiednie składy w centrum miasta oraz liczną wyrobioną klientelę. Zgłoszenia kierować:
HURTOWNIA „UDZIAŁOWA” KUPCÓW POLSKICH
01124 spółka z o o CZĘSTOCHOWA Aleja 2 tel. 14-64

Rozpowszechniajcie „IKP”

